10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. Nr. 17.

Kraków, czwartek 23 stycznia 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Spotkanie kancl. Hitlera z Mussolinim wywołało silne wrażenie w stolicach europejskich

(§§) **Berlin**, 22 stycznia. **Ostatnie spotkanie kanclerza Hitlera z Mussolinim odbiło się silnem echem w stolicach państw europejskich, w których przypisują temu spotkaniu wielkie znaczenie.**

Wtorkowe wydania poranne dzienników **budapeszteńskich** są całkowicie pod znakiem spotkania Adolfa Hitlera z Mussolinim, przyczem pisma ujmują ten fakt jako niezaprzeczalną i niedwuznaczną manifestację solidarności mocarstw osi, stanowiącą tem samem jasne zaprzeczenie brytyjskich kruczków propagandowych.

Ponowne spotkanie wodzów Niemiec i Włoch wywołało również **w Jugosławji** baczną uwagę. Wiadomość o tem przynosi „Politika" w sposób sensacyjny na miejscu naczelnem. Dziennik wysuwa na tytułowem miejscu brzmienie oficjalnego komunikatu, z którego wynikało osiągnięcie pełnego porozumienia we wszystkich poruszanych zagadnieniach — jak również zdanie, że spotkanie owiane było duchem serdecznej przyjaźni.

Aczkolwiek dzienniki wstrzymują się od zajęcia w tym względzie stanowiska, to jednak w jugosłowiańskich kołach dyplomatycznych i politycznych przypisuje się temu wydarzeniu wielkie znaczenie.

Wielką uwagę poświęcają faktowi ostatniego spotkania **dzienniki szwedzkie**, przypisując mu wielkie znaczenie. „Stockholm Tidningen" określa rozmowy kanclerza Hitlera z Mussolinim, jako wstępne studjowanie aktualnej sytuacji.

Prasa włoska pod znakiem nowego spotkania Hitlera z Mussolinim.

(—) **Rzym**, 22 stycznia. **Włoska prasa poranna przynosi pod olbrzymiemi tytułami wiadomości o ponownem spotkaniu Hitlera z Mussolinim, witając je jednogłośnie jako niedwuznaczny dowód nierozerwalnej łączności i przyjaźni obu narodów, złączonych najściślejszem braterstwem broni.**

Prasa podejmuje się również roli tłumacza tych uczuć, podkreślając w nagłówkach niemiecko-wołskie braterstwo broni, jak również zupełną zgodność poglądów obu wodzów na wszystkie kwestje.

Piąte spotkanie obu wodzów osi od początku wojny — jak stwierdza **„Giornale d'Italia"** — zadokumentowało ponownie wobec całego świata zbrojną solidarność obu narodów osi i równocześnie rozwiało wszelkie złudzenia wroga, tembardziej, że jak podkreśla pismo — spotkanie to odbyło się w okresie, w którym nurkowce niemieckie u boku włoskich kolegów z korpusu lotniczego przemawiają zrozumiałym dla wszystich językiem w postaci swoich tak skutecznych ataków na Maltę i angielskie bazy operacyjne w Egipcie.

Również **„Messagero"** podkreśla, że nowe spotkanie pomiędzy Hitlerem i Mussolinim doszło do skutku pod znakiem zwycięstwa i że bohaterskie wyczyny sił powietrznych i morskich obu zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych krajów w walce toczonej przez nie z załamującem się imperjum brytyjskiem na morzu Śródziemnem, jak i na Atlantyku, stanowią triumfalne tło tego historycznego spotkania. Nikt z tej i z tamtej strony Oceanu nie może wątpić w stalową zwartość niemiecko-włoskiego bloku.

Mussolini i Hitler w czasie swego i wego spotkania potwierdzili absolutną zgodność niemieckiego i włoskiego punktu widzenia — oświadcza medjolański **„Popolo d'Italia"** w olbrzymim tytule, w jaki zaopatruje depesze o historycznej i znamiennej rozmowie pomiędzy wodzami obu rewolucyj.

„Corriere della Sera" podkreśla, że rozmowa toczyła się w duchu serdecznej przyjaźni, łączącej oba narody i że we wszystkich punktach panuje zupełna zgodność poglądów. Prawo inicjatywy spoczywa w dalszym ciągu w rękach Hitlera i Mussoliniego. Churchill, który usiłuje wmówić w siebie, że przejął to prawo inicjatywy na morzu Śródziemnem, zmuszony jest uznać, że sytuacja na morzu Śródziemnem stanęła obecnie pod znakiem zapytania w odniesieniu do angielskich sił wojennych. Spotkanie obu wodzów stanowi w obecnej chwili jeszcze większy niż zwykle powód do wzmożenia wiary obu narodów oraz tego rodzaju argument, że wiara ta umocni się w niewzruszonej mierze.

Mussolini i Hitler poddali badaniu sytuację międzynarodową w duchu osi — pisze **„Regime Fascista"**. — Spotkanie to stanowi nowe niezwykle znamienne wydarzenie w potoku obecnych wielkich wypadków historycznych. Rozmowa obu wodzów odbyła się w chwili decydującej o zupełnem fiasku spekulacyj nieprzyjacielskich. Spekulacje te przyczyniły się jedynie do tem silniejszego umocnienia niemiecko-włoskiego braterstwa broni!

15 osobistości rumuńskich w stanie oskarżenia.

(—) **Bukareszt**, 22 stycznia. Ministerstwo sprawiedliwości ogłosiło trzecie sprawozdanie z działalności komisyj śledczych, z którego wynika, że **15 b. premjerów, ministrów i innych wysokich dygnitarzy państwowych, którzy nie mogli wyliczyć się zupełnie, lub tylko częściowo z użycia oddanych sobie do dyspozycji tajnych funduszów, zostało postawionych w stan oskarżenia.**

Sumy nieprawnie wydane, obracają się w wysokości 1 do 42 miljonów lej. Były premjer Argetojanu oskarżony jest nawet o sprzeniewierzenie przeszło 62 miljonów lej, a b. szef tajnej służby Morusow przeszło 908 miljonów lej.

Z pośród 15 dygnitarzy, postawionych w stan oskarżenia, żyje dotychczas tylko sześciu. Dwóch z nich bawi zagranicą. Na majątkach, względnie spadkach wszystkich 15-tu oskarżonych, zarządzono sekwestr, celem zabezpieczenia pretensyj państwa.

Nowy rumuński minister spraw wewnętrznych.

(—) **Bukareszt**, 22 stycznia. Na mocy dekretu szefa państwa gen. Antonescu ministrem spraw wewnętrznych został mianowany w miejsce generała Constantina Petrovicescu generał Dumitrow Popescu. Równocześnie Aurelian Panew został mianowany podsekretarzem stanu w ministerstwie rolnictwa.

Protest rządu francuskiego w sprawie „Mendozy".

Vichy, 22 stycznia. Jak mówią w miarodajnych kołach w Vichy, **rząd francuski złożył rządowi angielskiemu protest przeciwko zajęciu francuskiego okrętu transportowego „Mendoza" przez angielski okręt wojenny.**

Równocześnie rząd francuski zaapelował do wszystkich państw amerykańskich, wskazując na to, że zajęcie i konfiskata parowca „Mendoza" nastąpiły wewnątrz strefy neutralności.

Zgon żony Lloyda George'a.

Sztokholm, 22 stycznia. Londyńskie radjo informuje o zgonie małżonki b. premjera brytyjskiego **lady Margaretty Lloyd George**. Zmarła przebywała do chwili śmierci w swej wiejskiej posiadłości w Cricket.

Mussolini powrócił do Rzymu.

(—) **Rzym**, 22 stycznia. Po odbyciu spotkania z Kanclerzem Hitlerem Mussolini powrócił we wtorek przedpołudniem do Rzymu w towarzystwie ministra spraw zagranicznych hr. Ciano.

Sygnały SOS z pokładu greckiego transportowca.

Nowy Jork, 22 stycznia. Według depeszy z San Francisco, krótkofalówka Globe przyjęła sygnały SOS, nadawane z pokładu greckiego statku transportowego „Aghia Thalassini" pojemn. 3.508 br. t. r. Załoga wspomnianego statku doniosła, iż znajduje się w niebezpieczeństwie silnej burzy w środkowej części Pacyfiku.

Parowiec Stanów Zjednoczonych oddalony o 800 mil morskich od miejsca katastrofy poinformował, iż zamierza pospieszyć statkowi z pomocą.

Do jednego z portów kanadyjskich przybyło 4-ch rozbitków z angielskiego parowca towarowego „Carlton" pojemn. 5.162 ton, storpedowanego przez pewną łódź podwodną na Atlantyku.

Silne trzęsienie ziemi na Cyprze.

Istambul, 22 stycznia. **Według depeszy nadeszłej z Nicosia, w ubiegły poniedziałek mieszkańcy wyspy Cypr odczuli niezwykle silne trzęsienie ziemi, trwające 30 sekund.**

W jednej z miejscowości okręgu Famagusta **uległo zburzeniu 50 budynków**, zaś około 100 uległo uszkodzeniom. Kilkanaście osób odniosło obrażenia. W Nicosii uległo również lżejszemu uszkodzeniu kilka domów.

Koniec frontu ludowego w Chile.

Santiago de Chile, 22 stycznia. **Główny wydział partji radykalnej republiki Chile uznał za właściwe przyjąć zupełną swobodę postępowania dla tej partji a przez to samo front ludowy w tej republice został rozbity.**

Również w senacie szanse komunizmu spadły ostatnio, gdyż głosował on 19 przeciwko 13 głosom za projektem, wniesionym przez izbę, a dotyczącym zakazu szerzenia komunizmu.

Pakt nieagresji Chille Boliwja.

La Paz, 22 stycznia. **W ub. czwartek zawarł rząd republiki Chile z rządem Boliwji pakt nieagresji**, przyczem oba rządy zobowiązują się nie uznawać przyłączenia terytorjów siłą w imię zasady, że żadne państwo nie ma prawa mieszania się do zewnętrznych i wewnętrznych spraw drugiego państwa

Opinja francuskiej prasy o „rewolucji narodowej".

(—) **Paryż**, 22 stycznia. **Wielkie niezadowolenie w Paryżu wywołuje sprawa Vichy i przebieg t. zw. narodowej rewolucji.** Wprawdzie nikt nie wątpi w dobre chęci marszałka Petaina, jednak istnieje przekonanie, że **wielu dygnitarzy w Vichy zupełnie inaczej myśli, a jeszcze inaczej postępuje.**

W sposób ironiczny pisała **„La France au Travail"**, że „Francja przechodzi okres rewolucji". Narodowa rewolucja stała się modną, szczególnie zaś w Vichy. Francuzi należą do indywidualistów. Z pośród 40 miljonów Francuzów około 20 miljonów usposobionych jest rewolucyjnie. Ale z tem, że z tych 20 miljonów każdy życzyłby sobie rewolucji zrozumianej w swojem własnem pojęciu w zależności od przyzwyczajeń własnych, od osobistych zapatrywań i własnego indywidualnego optymizmu.

Wszyscy Francuzi są zgodni co do tego, iż tak dalej być nie może! Na temat zmiany sytuacji trudno uzgodnić zapatrywania. Następnie dziennik wylicza szereg kategoryj. Reakcjoniści życzyliby sobie **rewolucji w duchu rewanżu** i z pobrzękiwaniem szabelki. Inni pragnęliby coś w rodzaju **inkwizycji z Jezuitami na czele.** Trzecia grupa miałaby życzenie, aby **przywrócono urzędników do utraconych praw**, rzecz prosta wraz z prawami do odpowiedniej emerytury. Świat finansjery ze swej strony życzyłby sobie innej rewolucji, mianowicie **w kursach giełdowych**, aby móc nabyć papiery w okresie baissy, a następnie sprzedać przy hossie. Salonowe lwy oczekują **powrotu króla**, nawet hrabiego Paryża.

Dziennik kończy swe wywody temi słowy: „Niech żyje monarchja! Niech żyją Jezuici i wszyscy pokonani generałowie! Niech żyje zanik pieniądza! Niech żyją walory giełdowe!".

„Le Crix du Peuple" wyraża zdanie, jakoby masonerja zamierzała ująć w swe ręce rewolucję. Podnosi ona głowę, rozkazuje i grozi. Oświadcza ona współpracownikom marsz. Petaina: „Ten dom jest naszą własnością. Panowie musicie ustąpić"! Na innem miejscu zajmuje głos Doriot, twierdząc, iż zamierza się wykluczyć młodzież od udziału w rewolucji. Jeśli zatem Francja nie chce przepaść, musi zrozumieć, czem jest rewolucja obejmująca Europę, a która musi zdobyć sobie miejsce we Francji.

Cesarz japoński przyjął generała Oshima.

(—) **Tokio**, 22 stycznia. Nowomianowany ambasador japoński w Berlinie, generał-porucznik Oshima, został we wtorek przyjęty przez cesarza na audjencji pożegnalnej.

Wypadek samolotu włoskiego.

Rio de Janeiro, 22 stycznia **Włoski samolot pocztowy „Ipair" uległ w drodze do Europy w odległości 800 km na wschód od Fernando de Noronha defektowi motoru.**

Dwa brazylijskie samoloty pasażerskie i jeden wojskowy starały się przyjść z pomocą samolotowi włoskiemu który jednak nie mógł dalej lecieć.

Zaniepokojenie i zaskoczenie.

(—) **Sztokholm**, 22 stycznia. **Z doniesienia londyńskiego korespondenta „Nya Dagligt Allehanda" wynika niedwuznacznie, że akcja niemieckich samolotów bojowych na morzu Śródziemnem wywołała w Anglji zaniepokojenie i zaskoczenie.**

Z angielskich kół wojskowych słychać głosy, że brytyjskie siły wojenne na morzu Śródziemnem muszą obecnie z całym pośpiechem wymyśleć **nową taktykę**, celem sprostania niemieckim samolotom bojowym. Mimo tego w Londynie uważa się dalsze straty za nieunikniome.

W każdym razie spodziewają się tam, że dzięki zastosowaniu jakiejś nowej taktyki brytyjskie siły wojenne na morzu Śródziemnem zdołają zapewnić sobie korzystniejszą sytuację. Najbliższe tygodnie będą jednak ciężkie dla brytyjskich sił bojowych w tym rejonie.

Audycja radjowa Kennedy'ego.

(§) **Nowy Jork**, 22 stycznia. Po przeprowadzonej ostatnio rozmowie z Rooseveltem potwierdził b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie Kennedy w audycji radjowej, że **Ameryka udzieli pomocy Anglji w tym celu, aby Stany Zjednoczone mogły zyskać na czasie, potrzebnym do uzupełnienia pilnych zbrojeń.** Jednocześnie wyjaśnił on, że Sany Zjednoczone **nie mają powodów do wypowiedzenia wojny** i zwrócił się z naciskiem przeciwko argumentowi, jakoby Anglja prowadziła wojnę w imieniu Ameryki. **„To nie jest nasza wojna — oświadczył on — bowiem przed jej rozpoczęciem nie pytano się nas o opinję.** Nie protestowaliśmy w związku z dalszem jej prowadzeniem“.

W tejże samej chwili przyznał Kennedy bez ogródek, że **Stany Zjednoczone stały się współwinnemi w licznych poczynaniach, nie mających z neutralnością nic wspólnego.** Odnośnie ustawy o pomocy dla Anglji, która to ustawa pociąga za sobą olbrzymie ofiary ze strony Amerykanów, oświadczył on, że niebezpieczeństwo nie jest tak wielkie, jakby to wynikało z pełnomocnictw, o których uchwalenie zwrócił się prezydent Roosevelt.

Jako wzajemne świadczenie domagał się od Anglji, aby ta oddała do dyspozycji swe konta, z których Ameryka mogłaby korzystać. Później jednak miałoby się czynić bezpośrednie podarunki, gdyż nie można się liczyć z uregulowaniem tego rodzaju pożyczek.

Następnie Kennedy stwierdził w sposób niedwuznaczny, że **ludność Stanów Zjednoczonych nie dąży do wojny.** Udział w wojnie przyczyni się, podobnie, jak w Anglji, do zniszczenia demokracji w Stanach Zjednoczonych. Wreszcie Kennedy postawił pytanie, czy dzieci i wnuki Stanów Zjednoczonych powinny zaciągnąć wartę w Europie, gdy tymczasem bogowie nie wiedzą, jaki los może spotkać Amerykę?“ W sposób zdecydowany **zwrócił się on przeciw teorjom Roosevelta o możliwości zaatakowania Stanów Zjednoczonych.**

Amerykańska pomoc dla Anglji.

(=) **Nowy Jork**, 22 stycznia. **„New York Herald Tribune“ w wydaniu niedzielnem donosi z Waszyngtonu o mającem w krótkim czasie nastąpić przekazaniu oddanego przez Stany Zjednoczone do dyspozycji Anglji tonażu okrętowego.**

W chwili obecnej znajdują się do dyspozycji Anglji 24 statki, które jednak chwilowo nie mogą być przekazane, bowiem wymagają naprawy. W depeszy z Waszyngtonu pismo informuje, iż bliska jest chwila, kiedy Anglja w dotkliwy sposób odczuje straty tonażu okrętowego, a niezależnie od tego przyniesie najbliższe lato poważne braki w tonażu okrętowym, zanim nadejdzie uzupełnienie okrętów, budujących się w Stanach Zjednoczonych.

Amerykańska neutralna strefa ulegnie rozszerzeniu.

Rio de Janeiro, 22 stycznia. Na odbytem w piątek posiedzeniu panamerykańskiej komisji neutralności omawiano projekt rządu urugwajskiego, przedłożony uprzednio na konferencji hawańskiej, dotyczący utworzenia strefy „morza terytorjalnego“, t. zn. rozszerzenia amerykańskich wód terytorjalnych z 3 do 25 mil morskich.

Czy Stany Zjednoczone otrzymają bazy na wyspach Galapagos?

(=) **Nowy Jork**, 22 stycznia. Według doniesienia poniedziałkowego wydania „New York Herald Tribune“ pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Ekwadorem miał zostać zawarty układ w sprawie odstąpienia baz wojskowych na wyspach Galapagos na Oceanie Spokojnym, stanowiących własność Ekwadoru.

W zamian za to Stany Zjednoczone mają się podjąć roli pośrednika w zatargach granicznych pomiędzy Ekwadorem i Peru.

Zagadnienie obcokrajowców w USA.

Waszyngton, 22 stycznia. Amerykańskie ministerstwo sprawiedliwości podało ostatnio do wiadomości prasy komunikat o liczebności obcych obywateli na terenie U. S. A. — **Okazuje się, że zamieszkuje tam 4,741.971 obcokrajowców. Wiele stanów starało się pozbyć obcokrajowców, usuwając ich ze swoich granic.** Czternaście stanów usunęło w ten sposób 78 procent obcokrajowców, przyczem najbardziej radykalnie postępują stany Nowy Jork, Kalifornja, Pensylwanja, Massahusets i Illinois.

Wystawa samochodowa w N. Jorku odłożona.

Nowy Jork, 22 stycznia. **Związek wytwórców samochodowych Stanów Zjednoczonych, który rokrocznie urządzał pokaz jesienny samochodów, w tym roku odwołał ten pokaz zpowodu prac nad dozbrojeniem.**

Jak donoszą ze sfer dobrze poinformowanych, mają tylko niektóre firmy wypuścić nowe modele samochodów na rok 1942, ale ogólny pokaz produkcji samochodowej zostanie odwołany. W związku z tem podają, że przemysł samochodowy Ameryki Północnej **pracował ostatnio w wielkiej mierze na zapas, w ostatnim kwartale wyprodukowano 1,500.000 wozów.** Przeciętna zaś produkcja tygodniowa wynosi 120.000 wozów.

Wywiad lotniczy nad Anglją i Atlantykiem.

Berlin, 23 stycznia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Wywiad lotniczy nad Anglją i Atlantykiem był także i wczoraj kontynuowany. Samoloty bojowe obrzuciły przytem skutecznie bombami ważne ze względów wojennych objekty w Londynie i w Anglji południowo-wschodniej, w tem pewne lotnisko.

Na zachód od Irlandji jeden nieprzyjacielski okręt handlowy otrzymał tak ciężkie trafienie bombą, że załoga musiała okręt opuścić. Spieszący z pomocą holownik został zatopiony. Jeden samolot niemiecki zaginął.

Podczas ataków na handlową żeglugę angielską zatopiła jedna sztafeta bojowa kapitana Dasera dotychczas 145.200 ton. W ilości tej uczestniczy sam kapitan Daser, zatapiając 57.000 ton. Pozatem wielka ilość okrętów handlowych została przez tę sztafetę uszkodzona.

Gwałtowny atak powietrzny na Portsmouth.

(§) **Berlin**, 22 stycznia. Jeden ze sprawozdawców angielskiej służby informacyjnej, omawiając okolicznościowo we wtorek stosunki w brytyjskiem mieście portowem Portsmouth, oświadczył, że miasto to **przed 10 dniami musiało wytrzymać „gwałtowny atak powietrzny w prawdziwem tego słowa znaczeniu“.**

Od samego wybuchu wojny oczekiwano nieustannie na ataki takie, jak ów atak z przed 10 dni, jednak w rzeczywistości „pod względem gwałtowności przeszedł on wszelkie oczekiwania“.

Zbombardowanie greckich baz morskich.

(=) **Rzym**, 22 stycznia. Skuteczne ataki powietrzne na greckie bazy morskie, o których wspomina dzisiejszy włoski komunikat wojenny, były zwrócone — jak donoszą sprawozdawcy wojenni rzymskich dzienników wieczornych — **głównie na port w Atenach**, a dokonały go ciężkie bombowce włoskie w dwóch kolejno po sobie następujących nalotach.

Pierwsza eskadra pod dowództwem kpt. Moggi, który przed dwoma tygodniami stoczył nad Salonikami na czele trzech maszyn zwycięską walkę powietrzną przeciwko 17 myśliwcom nieprzyjacielskim, zaatakowała dwa parowce pojemności około 10.000 ton, stojące w porcie Leotos i **ciężko uszkodziła je celnemi trafieniami bomb**, uszkadzając równocześnie objekty portowe.

Sześć maszyn „Gloster“ daremnie usiłowało przeszkodzić w akcji samolotom „Alcioni“, które bez strat powróciły do swych punktów wyjściowych.

O wiele trudniejsze zadanie przypadło w udziale eskadrze „Alcioni“, która w pół godziny później, pod dowództwem kapitana Bolletta, wyruszyła do ataku i musiała się najpierw obronić od kilku myśliwców nieprzyjacielskich, z których jednego zestrzeliła, zanim mogła zaatakować nad przylądkiem Temistoklesa **cztery parowce, stojące na kotwicy u południowego wejścia do portu.** Także i tutaj bombowcom włoskim udało się celnie ugodzić objekty nieprzyjacielskie i wypełnić skutecznie swoje zadanie.

W międzyczasie ilość nieprzyjacielskich myśliwców wzrosła do 22 maszyn, które przeszły do ataku na 5 bombowców włoskich i miały przytem szczęście natychmiast unieszkodliwić jeden z nich. Odwet nie dał jednak długo na siebie czekać, ponieważ w krótkim odstępie czasu zestrzelono dwie maszyny „Gloster“, które spadły płonąc, poczem 4 bombowce „Alcioni“ bez przeszkód zawróciły do swego portu macierzystego.

Nowe ataki niemieckie na Maltę.

Bombardowanie Salonik i Korfu.

Rzym, 23 stycznia. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** działalność bojowa lokalnego znaczenia na odcinku XI armji. Liczne formacje bombowe i Picchiatelli zaatakowały z wielką zaciętością wojskowe urządzenia, drogi, mosty i stanowiska artylerji przeciwlotniczej. Pozatem skutecznie obrzucone zostały bombami ważne ze względów wojskowych urządzenia w Salonikach, Prevesie i na Korfu.

W nocy na 21 stycznia sztafety niemieckiego korpusu lotniczego dokonywały nalotów na lotniska i urządzenia portowe na **Malcie.**

Nieprzyjacielski atak na Tobruk, który od 20 dni zupełnie jest zamknięty i który znajdował się codziennie pod obstrzałem artyleryjskim, rozpoczął się w dn. 21 stycznia. Atak poprzedziło w nocy trwające do świtu ostrzeliwanie od strony morza. Atak był popierany przez następujące po sobie naloty nieprzyjacielskich samolotów bombowych. W atakach tych brały udział, jak można było stwierdzić, trzy dywizje australijskie, wzmocnione przez dwa pułki ciężkiej artylerji, dwie dywizje pancerne, jak również zmotoryzowaną formację „wolnych Francuzów“. Innego dnia udało się nieprzyjacielowi po zażartych walkach wedrzeć do baz wschodniego odcinka placu.

W Afryce wschodniej nieprzyjaciel uderzył siłami zmotoryzowanemi w rozmaitych kierunkach, które zostały zatrzymane przez włoskie oddziały na wysuniętych punktach, przyczem zadano nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Włoskie lotnictwo brało wielki udział w walkach i bombardowało nieprzyjacielskie zmotoryzowane oddziały.

Na **morzu Egejskiem** włoskie samoloty bombowe zaatakowały okręty, znajdujące się w pewnej bazie. Trafiony został jeden okręt-cysterna.

Prasa włoska o nowym typie samolotu „Focke-Wulf“.

(=) **Rzym**, 22 stycznia. **Pojawienie się samolotu nowego typu Focke-Wulf „Kurier“ powitano również we Włoszech z najżywszem zainteresowaniem.** We włoskich kołach lotniczych uważa się nowy samolot niemiecki za idealną maszynę bojową, posiadającą nietylko niezwykłą szybkość, ale równocześnie dysponującą wielkim promieniem zasięgu i bardzo silnem uzbrojeniem, dzięki czemu może być słusznie nazwana latającą twierdzą.

Rzymska prasa wieczorna poświęca specjalną uwagę temu nowemu 4-motorowemu powietrznemu gigantowi i zapowiada w sensacyjnej formie niedalekie praktyczne zastosowanie tych maszyn.

Lotnictwo niemieckie — pisze berliński przedstawiciel **„Tribuny“** — zostało potężnie zasilone, przyczem dzięki seryjnej produkcji maszyn Focke-Wulf „Kurier“, przewaga powietrzna niemiecka nad Anglją stanie się jeszcze niebezpieczniejsza, ponieważ obecnie nawet najbardziej odległe okolice wyspy brytyjskiej nie będą wolne od groźby niemieckiego bombardowania.

Lotnictwo sprzymierzonych Niemiec — podkreśla **„Giornale d'Italia“** w swej korespondencji z Berlina — dzięki stworzeniu nowego typu „Kuriera-śmierci“ doznało nowego wzmocnienia. Nowy samolot, który dzięki specjalnemu technicznemu pomysłowi jest niemal uniezależniony od warunków atmosferycznych, a przedewszystkiem od wpływu mrozów, z okazji swoich pierwszych imponujących wyników w akcji przeciwko wielkim parowcom towarowym na Atlantyku, złożył już dowody swojej niezwykłej sprawności bojowej.

Na zasadzie seryjnej produkcji — podkreśla berliński przedstawiciel **„Lavoro Fascista“** — wkrótce już ujrzymy nowy doskonały typ na horyzoncie morza Śródziemnego, rozwinięty z typu „Condor“. Z każdym nowym miesiącem lotnictwo niemieckie zyskuje dalsze postępy. Każdy miesiąc przynosi z sobą niepowetowane straty dla angielskiego potencjału wojennego.

Janeff o stosunkach niemiecko-bułgarskich.

Sofja, 22 stycznia. **Pod tytułem „Nasza przyjaźń z Niemcami“ półurzędowy dziennik bułgarski „Dnes“ opublikował w poniedziałek interesujący artykuł członka bułgarskiego parlamentu Sotnira Janeffa, który zajmuje się znaczeniem i wartością stosunków bułgarsko-niemieckich.**

Niemcy — oświadcza deputowany Janeff — nigdy nie mieszały się do wewnętrzno-politycznych spraw Bułgarji i niczego nie żądały, coby mogło krzywdzić bezpieczeństwo państwa bułgarskiego. Niemcy nie żądały także dotychczas wmieszenia się Bułgarji do wojny, lecz przeciwnie, nastawały na to, abyśmy nasze życie gospodarcze oddali na usługi pokojowego porozumienia się na Bałkanach. Niemcy były temi, które wraz z Włochami dopomogły nam do odzyskania południowej Dobrudży, przyczem Bułgarja nie potrzebowała odsuwać moralnego poparcia Związku Sowietów. Niemcy uznają otwarcie dalsze usprawiedliwione a umiarkowane pretensje terytorjalne Bułgarji.

Na podstawie tych faktów jasnem jest, że przyjaźń niemiecko-bułgarska przedstawia wielki kapitał dla bułgarskiej polityki zagranicznej, przyczem szczególnie realną wartość posiada fakt, że Niemcy w całej pełni uznają polityczne i gospodarcze stosunki Bułgarji ze Związkiem Sowietów i widzą w nich naturalne uzupełnienie pokojowego frontu od morza Bałtyckiego do Bałkanów.

Kontrola dywidendy w USA.

Waszyngton, 22 stycznia. Na kongresie Stanów Zjednoczonych wniesiono projekt ustawy, według której do końca czerwca 1944 r. żaden bank niema być udziałowcem w kapitałach innego banku powyżej 10 procent. **Pozatem postanawia projekt ustawy kontrolę dywidend bankowych przez rząd.** Senator Glass, który wniósł ten projekt oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych jest inicjatorem tego projektu.

Rozbudowa starożytnych miejsc kuracyjnych.

Rzym, 22 stycznia. Od najdawniejszych czasów istniały we Włoszech liczne miejsca kuracyjne, czczone przez ludność jako wyraz dobrotliwych boskich sił, to też nic dziwnego, że z miejscowościami temi łączą się różne legendy. **Taką miejscowością kuracyjną jest Abano, którego sława sięga V wieku przed Chr.** Zgodnie z tradycją miał pewien wróżbita przepowiedzieć tej miejscowości Cezarowi zwycięstwo w bitwie pod Farsaglia, dające mu przewagę nad Pompeuszem. Ale również w następnych wiekach cieszyły się zdrowotne kąpiele w Abano niezwykłą sławą, to też tam leczył się poeta Petrarka w roku 1365 na pewną chorobę skórną. Sława tej miejscowości przetrwała do roku 1700, a polegała głównie na skutecznych kąpielach błotnych. **Obecnie stara się rząd włoski wzmocnić działalność leczniczą tej miejscowości**, to też przystąpiono obecnie do rozbudowy jej z dużym nakładem pieniężnym.

Przygotowania w Cortina d'Ampezzo.

Rzym, 22 stycznia. W związku z zawodami międzynarodowemi sportów zimowych w Cortina d'Ampezzo, które mają się rozpocząć 1 lutego donosi „Agit“, że **poczyniono w tej miejscowości wszelkie przygotowania na przyjęcie licznych gości.** Kilka tysięcy łóżek ulokowano w 65 hotelach oraz zorganizowano odpowiednie dodatkowe połączenia kolejowe.

Nowy dziennik w Belgradzie.

Belgrad, 22 stycznia. Wydawnictwo znanego dziennika „Vremie“ wydaje od kilku dni **nowe pismo wieczorne „Vece“, którego odpowiedzialnym redaktorem został dr Gregorycz.** Pismo to jest dobrze redagowane i stosuje się do poważnych wytycznych, przyczem jest tanie, gdyż kosztuje 1 dynar. We wstępnym artykule zaznacza ono, że upatruje swoją rolę w utrzymaniu u publiczności spokoju i rozsądku w obecnej chwili nasuwającej tyle niepewności.

W kilku wierszach.

B. minister spraw zagranicznych Łotwy Munters został przejęty przez sowiecki komisarjat spraw zagranicznych, gdzie objął wysokie stanowisko w wydziale zachodnio-europejskim.

* * *

Przewodniczący amerykańskiego komitetu zbrojeniowego Knudsen stwierdził, że przygotowania obronne Ameryki zostaną ukończone dopiero w roku 1943.

* * *

Rząd angielski, na skutek wzrastających strat tonażu zarekwirował parowiec „Empress of Asia“ pozbawiając w ten sposób już trzeciego parowca linję komunikacyjne na Oceanie Spokojnym. Jeden z dzienników szanghajskich nadmienia w związku z tem o możliwości zastąpienia tych parowców przez okręty amerykańskie.

* * *

Demokratyczny senator Wheeler zażądał opublikowania wszystkich raportów ambasadorów amerykańskich Kennedy'ego i Bullita z okresu poprzedzającego wybuch wojny europejskiej.

* * *

Minister stanu Farinacci, który stracił rękę w wojnie abisyńskiej, udaje się na front albański, celem pełnienia tam służby wojskowej.

* * *

Włoski generał armji Luigi Negri przeszedł w stan spoczynku. Ostatnio dowodził on frontem alpejskim.

* * *

Włoski minister kultury ludowej Pavolini odszedł ponownie w pole i pełni służbę jako pułkownik lotnictwa.

Oddział japońskich kolarzy.

Wojska japońskie mają swoje oddziały kolarzy, służące do utrzymania łączności. Zdjęcie nasze przedstawia oddział japońskich kolarzy, gotowy do wymarszu.

Kanał połączy Medjolan z Adrjatykiem.

Rzym, 22 stycznia. **Agencja prasowa „Agit“ podaje szczegóły o projektowanej budowie kanału między Medjolanem a Kremoną.**

Kanał ten, posiadający niezwykłe znaczenie ze względu na połączenie lombardzkiej stolicy z morzem Adrjatyckiem, będzie posiadał długość 70 km i będzie spławny dla statków do 600 ton. **Port Medjolanu będzie się znajdował w miejscowości Rogoredo.** Fachowcy spodziewają się niezwykłej rozbudowy tego portu, który będzie mógł iść w zawody z największemi portami rzecznemi, jak np. z Bazyleją i wkrótce **będzie mogło na tym kanale przepływać rocznie 2 miljony ton.** Dla porównania warto podać, że port bazylejski na Renie wysyła rocznie 3,5 miljona ton. Zbudowanie portów w Medjolanie i Kremonie wymagać będzie inwestycji **w kwocie 600 miljonów lirów.** Budowa tego kanału odbywa się przy żywym współudziale prezesa prowincji medjolańskiej Franco Marinotti i stanowić będzie rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień spławności rzek między Wenecją a Locarno.

Turcja posiada około 90 kopalń miedzi, 117 kopalń chromu, a jej produkcja antymonu wynosi 50 proc. produkcji światowej.

Przedłużenie rosyjsko-japońskiego układu rybackiego.

(=) **Moskwa**, 22 stycznia. **W poniedziałek szef rządu sowieckiego i komisarz spraw zagranicznych Mołotow oraz ambasador japoński Tatekawa zawarli w Moskwie szereg układów posiadających duże znaczenie dla dalszego rozwoju stosunków sowiecko japońskich.**

W wyniku rokowań, toczących się od listopada ub. roku między Mołotowem i Tatekawą, zawarto w pierwszym rzędzie **umowę w sprawie przedłużenia konwencji o rybołówstwie na dalszy rok do 31 grudnia 1941 r.**

Konwencja ta, której ważność wygasła już od r. 1936, była dotychczas regularnie przedłużana z roku na rok, przyczem obie strony nie zdołały dotychczas zawrzeć definitywnej nowej konwencji. Obecnie stwierdzono w protokole że rozpoczęte ostatnio rokowania będą kontynuowane aż do opracowania nowej konwencji a konwencja ta dojdzie do skutku w ciągu roku 1941. W tym celu ma być powołana do życia komisja złożona z przedstawicieli obu państw, która podejmie działalność już w najbliższym czasie.

Ponadto w formie wymiany not między Mołotowem i Tatekawą **ustalono dokładnie obszary rybackie które będą oddane do eksploatacji japońskim przedsiębiorstwom rybackim** oraz sprecyzowano szczegółowo warunki dzierżawy. Czynsz dzierżawny będzie podwyższono o 20 procent. Jak stwierdza urzędowy komunikat, powyższe umowy należy uważać jako krok naprzód w dziedzinie poprawy stosunków sowiecko-japońskich.

Koniec sławnej kolekcji.

Kraków, 22 stycznia.

Nieraz zjawiały się w prasie mniejsze lub większe artykuły na **temat olbrzymich zbiorów obrazów**, mebli, porcelan, minjatur i t. d. słynnego magnata prasowego Hearsta, który posiadając liczne zamki w Stanach Zjednoczonych, ozdobił je swojemi bezcennemi zabytkami. Mówiono, że on sam sypia w łóżku Ludwika XIV, goli się przed toaletką, która służyła Napoleonowi itd. Niestety nie wiedziano nigdy nic dokładnego na ten temat, gdyż **Hearst strzegł swych zbiorów, jak oczka w głowie** i tylko jego nieliczni, a raczej wybrani goście mogli przekonać się naocznie o skarbach amerykańskiego potentata prasy.

W początkach bieżącego roku rozpoczęła się w Nowym Jorku **aukcja, a raczej sprzedaż, zbiorów Hearsta.** Zbiory te są tak olbrzymie, że nie można było ich wszystkich umieścić, jakkolwiek zarezerwowano na tę wystawę dwa domy towarowe, mianowicie Gimbel i Saksa na ulicy miljarderów, Fifth Avenue. Już w roku 1938 przystąpił cały sztab specjalistów i znawców do skatalogowania tych zbiorów i zgromadzenia ich w północnej części Nowego Jorku. **Katalog ten jest olbrzymi, bo obejmuje 150 tomów, z czego dotychczas zdołano wykończyć 110 tomów wraz z indeksem.**

Co obejmują zbiory Hearsta? Odpowiedź na to pytanie jest trudna, gdyż obejmują one prawie wszystko, co podpada pod pojęcie kolekcjonerstwa. Są tam więc obrazy, szkła wszelkiego rodzaju, srebra, porcelany, ale też i zbroje, wspaniałe dywany, drogie kamienie, książki, autografy, najrozmaitsze manuskrypty, meble, ale również zabytki kościelne we wszystkich rodzajach i gustach. Kierownik wielkiej wyprzedaży, znany antykwarz dr Hammer, **ocenia wartość tych zbiorów na 15—50 milj. dol.**

Ceny tych różnych rzadkości są najrozmaitsze: spotyka się tam angielskie talerze cynowe, w cenie trzech dolarów, ale też zbiór **majoliki włoskiej, za którą zapłacił Hearst 270.000 dolarów.** Pozatem sprowadził on z zamków francuskich, austrjackich, holenderskich i angielskich boazerje, któremi można było wytapetować 70 pokoi.

Hearst stosował zupełnie swoisty system kolekcjonowania, przypominający zresztą znany film pt. „Upiór na sprzedaż“. Podobnie jak bohater tego filmu, **zakupił zamek w Szkocji i kazał go przewieźć do Ameryki**, numerując każdy poszczególny kamień, tak też uczynił Hearst z pewnym klasztorem hiszpańskim w Sacramenia, założonym w roku 1170 przez Alfonsa VII. Można sobie wyobrazić, jakie trudności wynikły z tego transportu! Klasztor stał na wysokiej górze, wobec czego trzeba było dopiero zbudować odpowiednią drogę, aby po niej zwozić wielkie bloki kamienne i płyty, następnie **zbudowano specjalną odnogę linji kolejowej do tej miejscowości, aby załadować na kolej cały klasztor.** Wkońcu opakowano każdy poszczególny kamień w słomę, ponumerowano i załadowano na okręt. Ale cóż! Gdy okręt przybił do brzegów Stanów Zjednoczonych czekała mr. Hearsta nowa przykrość: ustawy przewidują, że nie wolno do Stanów Zjednoczonych sprowadzać słomy z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia choroby pyska i racic! Trzeba było więc znowu wypakowywać wszystkie kamienie i płyty ze skrzyń, których było 14.000 i już bez tego opakowania **posłać je na miejsce przeznaczenia.** Hearst jednak nie kontentował się jedynie tym klasztorem, lecz sprowadził również krużganki z niektórych zamków francuskich i okna wraz z witrażami kościołów.

Najbardziej może ciekawie przedstawia się w zbiorach Hearsta **dział obrazów:** wśród najbardziej znanych malarzy należy tu wymienić malarzy XVIII wieku, Bouchera, Greuze i Bougeureau, (XIX w.) włoskich mistrzów Francesco Botticini, Giovanni Pesaro, z Holendrów Davida Teniersa młodszego, no i przedewszystkiem Van Dycka, którego portret przedstawiający królowę Henriette Marję, żonę Karola I-go, należy do arcydzieł malarstwa. Z angielskich malarzy posiada zbiór Hearsta przedewszystkiem Hogartha. Ale są w zbiorach również **wspaniałe gobeliny z czasów Ludwika XII**, zasłony renesansowe. Z innych ciekawszych rzeczy należy jeszcze wspomnieć o naczyniu srebrnem, które było **w posiadaniu Marji Stuart**, oraz o zbiorze majolik, w którym znajduje się kilka arcydzieł Giovanniego della Robia.

Antykwarzem, który zajął się uporządkowaniem zbiorów, jest jak powiedzieliśmy — dr Hammer, który swego czasu przeprowadził wielką transakcję z rządem Sowietów, sprzedając **klejnoty carskie.** W dniu 20 lutego miała się rozpocząć sprzedaż, jak się jednak okazuje, data ta będzie musiała być przełożona na później, gdyż na 5-tem piętrze domu towarowego w Gimbela pracują jeszcze rzemieślnicy i sale nie są jeszcze przygotowane. Sprzedaż odbywać się będzie w ten sposób, że po pozbyciu wystawionych arcydzieł zostaną umieszczone w tych salach nowe, wszystkie naraz nie zmieściłyby się w domu towarowym, jest ich bowiem 132.000.

Skutkiem niemieckich nalotów bombowych ucierpiało szczególnie miasto Coventry. Zdjęcie nasze przedstawia fragment miasta Coventry, zniszczony doszczętnie bombami lotniczemi.

Nieporozumienie.

Humoreska.

Czterdzieści osiem lat czekała panna Karolinka na ową cudowną chwilę, kiedy nareszcie zjawi się królewicz z bajki i powie jej:

— Karolinko! — Bóstwo moje! — Oto nareszcie znalazłem to, czego szukałem!

Wprawdzie cośkolwiek inaczej brzmiały jak powyżej, słowa miłosne, wyrzeczone do Karolinki, lecz duże było ich podobieństwo, a to już wiele znaczy.

A jak się stało, opowiem.

Miała Karolinka pilny interes do swojego adwokata, więc za pośrednictwem telefonu postanowiła zasięgnąć jego rady.

Widocznie skutek zdenerwowania, nakręciła zły numer, bowiem odezwał się ktoś zupełnie jej nieznany.

— Pani dobrodziejka życzyła sobie mówić z panem mecenasem?

— Koniecznie, koniecznie mój panie, mam sprawę doń bardzo pilną.

— Może w związku z tem morderstwem na ul. Śliskiej?

— Uchowaj mnie Boże! Nic o tem nie wiem, przestraszyła się Karolinka: Ja w sprawie mojego lokatora, którego muszę koniecznie wyrzucić. Jest impertynent i w dodatku już trzy miesiące nie płaci komornego.

— Oczywiście, że tak! Zaraz powinienem się był tego domyślić, bo gdzieżby taka urocza pani miała się interesować jakiemiś brukowemi sprawami!

— Panie — starała się sprostować Karolinka: Gdzie mi tam do uroczej!

— Niech pani nie przeczy, poznaję po głosie, że pani należy do najbardziej uroczych niewiast. Głos pani, to jakby głos lutni czarownej, przy której się marzy... marzy i marzy.... Głos pani zdradził jej osobę: Nazywa się pani Ewelinka!

— Ale nie! Karolinka.

— Widzi pani — jak blisko byłem prawdy i ręczę, że gdybym panią miał teraz przed sobą, zgadłbym, ile latek liczy — tak mi się zdaje, że coś około czterdziestu, powiedzmy pięciu.

— Ośmiu, poprawiła Karolinka.

— Cudowny wiek. — Balzakowski wiek! Czy pani to rozumie?

W tym wieku kobiety są najbardziej interesujące, wiedzące czego chcące! To nie kapryśne podlotki, ale stateczne do życia kobiety, na których można polegać! Tak proszę pani: Ja gdybym się miał kiedykolwiek żenić, to tylko z osobą w tym wieku, lub nawet jeszcze starszą! Uchowaj mnie Boże od wszelkich smarkul!

— Pan nie jest żonaty?

— Do tej pory nie, lecz mam ten zamiar i o ile uda mi się spotkać w życiu coś tak miłego, jak pani — wówczas....

— No to może... e... c...

— Droga Karolinko! Intuicja pani jest nieoceniona; Pani zechciałaby zostać moją....

— Tak. — Żoną!

— Niechaj wszystkie Bogi Olimpu będą świadkami mojego szczęścia! Karolinko, powtórz!

— Zapraszam pana do nas na niedzielę, a teraz proszę mi powiedzieć, co pan najlepiej lubi?

— Wszystko! Wszystko, Karolinko, co twoje kochane łapki przyrządzą!

— No to świetnie. Jaki pan uprzejmy. Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się tak miło rozmawiać, jak dzisiaj z panem!

— A zatem do niedzieli. Krochmalna 13.

— To ta piętrowa kamieniczka?

— Nie, dwupiętrowa!

— Karolinko — mieszkasz sama?

— Nie, z ciotką.

Coś jakby westchnienie dało się słyszeć w tubie aparatu.

— Dlaczego pan wzdycha?

— Karolinko, skarbie mój, to będzie trudniej z tem przyjściem, bo wyobraź sobie, że zupełnie zapomniałem ci powiedzieć to, co najważniejsze, a mianowicie, że zamówiłem sobie prześliczny garnitur u krawca i jest już gotów, tylko brakuje mi jeszcze 150 złotych do wykupu. Wyobraź sobie, że te właśnie pieniądze pożyczyłem mojemu koledze biurowemu na trzy dni i łajdak jeszcze mi nie oddał. Tak kochanie, takich głuptasów jak ja, nie znajdziesz nigdzie. Bo kto dzisiaj pieniądze pożycza? Nikt!

— A jabym panu chętnie pożyczyła, byle pan tylko przyszedł w niedzielę.

— Karolinko! Skarbie! Zaufasz swemu Kornelkowi?

— W zupełności — cieszyła się jak dziecko.

Stanęło na tem, że Kornelek Bujacz (tak się nazywał wybraniec Karolinki), poszle zaraz pod wskazanym adresem zaufanego człowieka, poczem w niedzielę zjawi się punktualnie o trzeciej po południu.

— Pa, kochanie, skarbie ty mój najdroższy. Spadłaś mi z nieba, jak zbawienie. Nie, jak objawienie!

Ułożywszy słuchawkę na widełkach, Karolinka długo jeszcze stała, trąc czoło, nie mogła bowiem uwierzyć, że tu, w tem miejscu, spotkało ją najwyższe szczęście dzięki telefonowi, więc pełna wdzięczności ujęła z powrotem za słuchawkę, śląc miłosne westchnienie do tuby: „Kochany, jakże będziemy szczęśliwi“.

Nieprzytomna z upojnych słów, któremi tak obficie została dziś obdarzona, powróciła do domu, postanawiając ciotce nic nie mówić, aż po dokonanym fakcie. Zaledwie zdążyła zdjąć płaszczyk, kiedy zjawił się posłaniec, któremu Karolinka oprócz żądanej sumy, dodała jeszcze dwa złote za drogę. Dziś skłonna była robić największe głupstwa, świat bowiem jeszcze nigdy nie przedstawiał się jej tak ponętnie.

Teraz należało obmyśleć, jak przyjąć ukochanego, jak się ubrać, co upiec i przygotować. Zabrało jej to wiele czasu, tembardziej, że ze słodkiemi marzeniami wciąż mieszał się jej lokator z za ściany, którego ona miała zamiar wyrzucić. W opracowaniu najdrobniejszych szczegółów niedzielnego przyjęcia, twarz pana Ignacego ukazywała jej się we wszystkich poczynaniach, czy to ubijając pianę, czy w lukrze, lub w nalewce, którą tak starannie przyrządziła, wszędzie twarz pana Ignacego z uporem szła za nią i nie sposób było ją odegnać.

— Nieznośniku — gniewała się Karolinka — odczep się ode mnie, bo jak poskarżę Kornelkowi... Ach Kornelek... ona Karolcia, nawet monogramy nie trzeba będzie zmieniać.

Zelżało nieco napięcie gniewu u Karolinki, kiedy właśnie doszła do wniosku, że przecież tylko dzięki panu Ignacemu, to jest jej lokatorowi, zawarła tak lubą znajomość przez telefon. Właściwie, byłaby mu może wybaczyła to, że już za trzeci miesiąc jest winien, ale nigdy mu nie daruje, że przyjmuje u siebie stale jedną i tę samą panienkę. O, na czynsz to niema, a na kobiety to tak?

Nareszcie niedziela, ta upragniona niedziela. — Karolinka przegląda, dogląda wszystkiego z roztrzęsionem sercem, które nieposłuszne pcha się jej gdzieś ku krtani. Godzina trzecia. Karolinka ułożyła starannie fałdy swej najnowszej sukni i czeka. Godzina wpół do czwartej, Karolinka niespokojnie chodzi wokoło stołu. Godzina czwarta, Karolinka nie bacząc na zmięcie sukni, siada zdenerwowana na kanapie, ciotka chodzi obok w pokoju i kiwa głową. Godzina piąta, Karolinka przychodzi po rozum do głowy, że coś tu nie jest w porządku, ot najzwyklejsze oszustwo. Godzina szósta dzwonek. Niesłuszne podejrzenie. Niestety — to dzwoni pan Ignacy. Nerwy Karolinki nie wytrzymują tej próby i wybucha w oczach pana Ignacego żałosnym płaczem.

— Pani Karolinko, błagam panią, niech się pani uspokoi, nie trzeba płakać.

— Strasznie, ach jakże strasznie jestem nieszczęśliwa — łka biedactwo.

— Cóż jabym dał za to — jąka się pan Ignacy — ażeby udało mi się panią uspokoić, pocieszyć!

Głos jego miły w tonacji i taki spokojny, dziwnie miło wpływa na roztrzęsione nerwy panny Karolinki, a kiedy w dodatku pan Ignacy własną chusteczką zaczął jej łzy obcierać, sam bliski płaczu, Karolinka uważniej mu się przyglądnęła.

— Dlaczego pan mnie lubi, kiedy ja jestem niedobra.

— Pani niedobra? — dziwi się pan Ignacy. — To chyba ja jestem niedobry, a pani w moich oczach równa się aniołom!

— Przyniosłem właśnie czynsz i przyszedłem podzielić się z panią radosną nowiną, że otrzymałem z powrotem pracę w izbie skarbowej i już nie będę więcej zalegał, byle się tylko pani na mnie nie gniewała.

— Ależ ja się na pana nigdy nie gniewam, tylko było mi przykro, że pan przyjmuje jakieś tam panienki.

— Nic podobnego, to jest moja bratanica, która mnie w mojej biedzie ratowała.

— Bratanica?

— Karolinko! — wyrwało się panu Ignacemu. — Pani była zazdrosna?

— Może.

— Skarbie mój, od trzech lat marzę o pani i tej chwili bym mógł zrzucić z serca ciężar, jaki mnie gniecie. Kocham panią!

Przygotowaną libację skonsumowali zatem razem już jako narzeczeni.

Anna Kozłowska (Kraków).

Rejencja rządowa Kattowitz otrzymała miljonowe subsydja.

Z zadań gminnej administracji finansowej. — Dalsze zasiłki państwowe.

Gdy dziś po przeszło rocznej działalności gmin miejskich i wiejskich zwiedza się poszczególne miasta i wsie w rejencji rządowej Kattowitz, to na każdym kroku stwierdza się pewną stałą linję rozwojową, w wyniku której obszar ten zmienia swoje oblicze. W znacznym stopniu do uzyskania tych wyników przyczyniły się **ciała samorządowe**, które w wyjątkowo trudnych warunkach rozpoczęły swoją pracę, nie cofając się przed żadnemi trudnościami.

Pomimo trudności, związanych ze stanem wojennym, odbudowa we wszystkich gminach i miastach odbywała się szybko i sprawnie. We wszystkich dziedzinach życia społecznego należało natychmiast przedsięwziąć odpowiednie kroki, wydać cały szereg postanowień i zarządzeń, usunąć największe wady i zaniedbywania.

Jest rzeczą zrozumiałą, że pokonanie tych wszystkich zadań byłoby rzeczą niemożliwą **bez znacznych środków pieniężnych**. Skutkiem działań wojennych finanse samorządowe we wszystkich gminach i miastach znajdowały się w stanie całkowitego rozprzężenia. Nikt nie myślał o płaceniu podatków, a przez unieruchomienie większości zakładów, przedsiębiorstw i warsztatów pracy, nikt zresztą nie był w stanie sprostać tym zadaniom.

Nawet później, gdy życie gospodarcze zwolna znów weszło w normane tory, należało miejscowy przemysł i ludność otoczyć jak najtroskliwszą opieką, aby choć w małym stopniu wyrównać dość znaczne szkody i straty wojenne.

Wszędzie potrzebną okazała się natychmiastowa pomoc.

Dlatego też niewątpliwie jednem z najważniejszych zadań ciał samorządowych była **troska o wydostanie odpowiednich środków finansowych**, jakie uzyskano jedynie drogą subsydjów państwowych.

Własna siła podatkowa wszystkich bez wyjątku gmin w tym okresie czasu równała się zeru. Bieżące wypadki nie stały w żadnym stosunku do wpływów. Chociaż przeważna część gmin natychmiast starała się o to, aby wyczerpać własne możliwości podatkowe i w jak najkrótszym czasie dysponować własnemi środkami pieniężnemi, to jednak

ogrom zadań zmusił je do korzystania z pomocy państwa.

Na podstawie niemieckiego porządku gminnego głównem źródłem dochodowem dla gminy są **podatki**. Reforma podatkowa w roku 1936 uwzględniała nareszcie żądanie gmin, **przyznając im prawo do poboru podatków realnych**, to znaczy podatku rzemieślniczego, gruntowego, od nieruchomości itp. Oprócz tego własnemi źródłami dochodowemi były **wpływy z podatków pośrednich**, jak np. podatek od psów, podatek od wyszynku alkoholu, podatek rozrywkowy itp. Do tych wszystkich wpływów dochodzą jeszcze **dodatki państwowe**, przyznane według planu na podstawie doświadczenia, materjału statystycznego, oraz z uwzględnieniem ilości mieszkańców, ludności robotniczej, ilości dzieci, ogólnej struktury gminy, jej siły podatkowej itp.

Ten niewątpliwie bardzo skomplikowany system należy do dziedziny tak zwanego wyrównania finasowego, stojącego znów w ścisłym związku z wyrównaniem świadczeń, to znaczy, że część wydatków gminy na cele szkolnictwa, budowy i utrzymania dróg, opieki społecznej itd. ponosi znów państwo.

Wszystkie te dość znaczne wpływy nie stały do dyspozycji kierownikom nowoprzyłączonych gmin. Sytuację pogorszyły dość znaczne braki w zarządzie samorządowym. W całym szeregu wielkich gromad wiejskich

finanse znajdowały się w stanie wielkiego zaniedbania,

wpływy podatkowe były znikome i o pokryciu wydatków bieżących nie mogło być mowy. Nic przeto dziwnego, że budżety tych gmin były śmiesznie niskie i w przeciągu całych lat nie można było przystąpić do zrealizowania ważnych i zasadniczo nie cierpiących zwłoki projektów.

Aż do ustabilizowania ogólnych warunków życiowych władze samorządowe pobierały nadal obowiązujące przedtem podatki. Oprócz tego zaprowadzono pośrednie podatki obowiązujące na terenie Rzeszy — oraz wydano szereg przepisów w sprawie składek i opłat.

Z biegiem czasu

zaprowadzono niemiecką ordynację podatkową,

uwzględniając jednak specyficzne położenie i warunki nowowłączonych obszarów wschodnich. Pomimo to z wielu przyczyn stojące do dyspozycji środki nie wystarczyły na pokrycie bieżących wydatków powiatów i gmin. Tu więc państwo szło wszystkim tym jednostkom samorządowym na rękę, stawiając do specjalnego funduszu wszelkie konieczne środki do dyspozycji. — Tem samem państwo umożliwiło władzom komunalnym rozpoczęcie pracy.

Dla całej rejencji rządowej Kattowitz ministerstwo dla spraw wewnętrznych przeznaczyło miesięcznie potrzebne środki finansowe. Pomimo braku wyszkolonego personalu zwracano baczną uwagę na to, aby **rozdział tych środków był słuszny i odpowiadający istotnym potrzebom gminy**. Pod koniec każdego miesiąca wszystkie gminy zobowiązane były skierować do rządu w Kattowitz wnioski, wyszczególniające wysokość zapotrzebowania gminy. — Wszystkie te wnioski zbadane zostały w Urzędzie Regierungsprasidenta, gdzie zwracano baczną uwagę na to, aby żadna z gmin oraz z powiatów nie otrzymywała za dużo, oraz aby zostały uwzględnione istotne ich potrzeby.

Z przeznaczonych pieniędzy

gmina musiała pokryć wszelkie najpilniejsze bieżące wydatki.

W dalszej pracy administracji tem system miesięcznych niestałych zapomóg okazał się niepraktyczny, ponieważ gmina nie mogła liczyć na pewne stałe dochody. Dlatego też obecnie stosuje się **system stałych miesięcznych subsydjów dla gmin i powiatów**, niezależnych od czasowego zapotrzebowania.

Jednocześnie gmina ma wyłączne prawo dysponowania temi pieniędzmi. Przeprowadzenie tego systemu było jedynie możliwe na podstawie doświadczenia nabytego w pierwszych miesiącach. W międzyczasie przy Rządzie w Kattowitz powstał także

urząd Kontroli Gmin, który przeprowadza badania i kontrolę poszczególnych gmin.

Znacznem odciążeniem finansów gminnych jest także

ponoszenie pewnych wydatków przez państwo.

Tak np. gminy w roku 1940 i prawdopodobnie i w bieżącym roku **nie potrzebują łożyć na utrzymanie, względnie budowę dróg.** — Oczywiście z chwilą uzdrowienia obecnych stosunków, gminy znów poniosą część tych wydatków.

Oprócz środków potrzebnych dla bieżącej pracy samorządowej naczelne władze przeznaczyły także znaczne środki dla zrealizowania poszczególnych większych zadań. W pierwszym rzędzie były to **kredyty ministerstwa dla spraw wewnętrznych oraz ministerstwa pracy.**

Bezpośrednio po przyłączeniu tych obszarów Ministerstwo spraw wewnętrznych przeznaczyło na te cele 5 000 000 Rm. także i Ministerstwo Pracy wyasygnowało sumę 7 000 000 Rm. Latem ubiegłego roku przeznaczono dla Górnego Śląska znów miljonowe sumy.

Subsydja wydano przedewszystkiem na cele:

1. Przywrócenie normalnych stosunków na polu zdrowotności publicznej.

2. Utworzenie dobrze wyposażonej policji oraz policji pożarnej.

3. Dla całego szeregu innych wielkich zamierzeń.

Prawie wszystkie mosty były zniszczone. Wszelkie gmachy publiczne były skutkiem działań wojennych niezdatne do użycia. — Również i w gmachach użyteczności publicznej jak w elektrowniach, zakładach wodociągowych i t. p. przeprowadzono cały szereg koniecznych i niecierpiących zwłoki inwestycyj, w pierwszym rzędzie przebudowano gmachy oraz założono nowe studnie.

Bardzo znaczne kwoty wydano także

na cele sanitarne,

tak np. w jednym ze szpitali, będących jedynym dla przeszło 250 000 mieszkańców pacjenci spali na siennikach, piece były niezdatne do użycia, a w sali operacyjnej wogóle nie było pieca. Podczas wojny zniknęła także przeważna część instrumentów. W całej rejencji rządowej nie było także ani jednego wozu do transportu chorych. Wszelkie karetki pogotowia zniknęły w bliżej nieoznaczony sposób.

Nie wiele lepiej przedstawiały się

stosunki weterynaryjne.

Istniejące rzeźnie wymagały także znacznych inwestycyj. Dotkliwie odczuwa się brak nowoczesnych chłodni.

Reorganizacja straży pożarnej przeprowadzić się dała jedynie przez wyjątkowo wielkie wydatki. Zarówno w miastach jak i we wsiach stan straży pożarnej był wprost katastrofalny. Zabudowania, jak również sprzęt, pojazdy oraz ekwipunek były w stanie nie nadającym się do użytku. Oprócz tego wyposażono całkowicie straż pożarną jak i policję państwową.

Część tych wydatków przeznaczono także na cele kulturalne. Z chwilą rozpoczęcia roku szkolnego należało w większości szkół rejencji Kattowitz przeprowadzić konieczne remonty i inwestycje. Zwłaszcza szkoły gminne mocno ucierpiały i niezdatne były do użycia.

Jednem z największych zadań, czekających jeszcze realizacji jest **melioracja łąk i pól**, która niewątpliwie pochłonie kilkadziesiąt miljonów RM.

Jest rzeczą niemożliwą wymienić szczegółowo szeregu dokonanych już prac, tak samo zresztą, jak wiadomo, że jeszcze niezmiernie dużo pozostaje do zrobienia. — Uwzględniając dokonaną pracę musimy sobie uprzytomnić, że wszelkie poczynania **finansowane były przez państwo**, ponieważ w pierwszym roku gminy nie były w stanie pokryć z własnych wpływów owych wydatków.

W ciągu kilku lat jeszcze nowowłączone obszary wschodnie zmuszone będą korzystać z subsydjów państwowych, o ile w szybkim czasie rozwiązać się chce wszelkie zadania.

Beha.

Trzej narciarze ofiarami lawiny.

Berno Szwajcarskie, 22 stycznia. **W ubiegłą niedzielę, w okolicy miejscowości Moleson w Alpach fryburskich spadła lawina, zasypując grupę narciarzy.**

Jednemu z narciarzy udało się wydostać z pod zwałów śniegu, gdzie pozostawali jeszcze jego towarzysze, a mianowicie mężczydna i kobieta. Cudem ocalony narciarz pospieszył do miejscowości Chatel-Saint-Denis w kontonie fryburskim, zawiadamiając o wypadku Pogotowie Ratunkowe. Członkom Pogotowia udało się w ciągu poniedziałku odkopać jedną z ofiar katastrofy.

Wytrwałość.

Do najcharakterystyczniejszych cech natury Timura, zdobywcy Azji, znanego ogólnie pod imieniem Tamerlana, należała jego nadzwyczajna wytrwałość. Żadne trudy ani przeszkody nie mogły go nigdy odwieść od raz powziętego planu. W ciężkich chwilach, jakie przeżywał, zwykł był opowiadać swoim przyjacielom poniższy wypadek, jakiego był świadkiem w zaraniu swej młodości:

— Pewnego razu — opowiadał on — byłem zmuszony szukać schronienia przed moimi wrogami w zrujnowanym budynku, gdzie przesiedziałem samotnie szereg godzin. Pragnąc odwrócić uwagę od beznadziejnego położenia, zacząłem obserwować mrówkę, która dźwigała ziarnko o wiele większe od niej. Wspinała się ona po wysokim murze. Podziwiałem wprost wysiłek, na jaki zdobywała się ażeby dotrzeć do mety. Ziarnko spadło jej ni mniej ni więcej tylko 69 razy na ziemię. Mrówka jednak nie dała za wygraną i za 70-tym razem osiągnęła swój cel. Widok mrówki natchnął mnie wówczas odwagą, a zdobytej nauki nie zapominam nigdy.

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

11)

— Klucze do kas mogą być podrobione.

— Muszę pana ostrzec, aby pan nie obrażał naszych urzędników. Są oni godnymi zaufania. Nie przypuszczam, aby którykolwiek z nich posuwał się tak daleko i wchodził w spółkę ze zbrodniarzami. Zresztą pańskie podejrzenia są tylko podejrzeniami. Gdybyśmy chcieli przejmować się takiemi rzeczami, wówczas nie moglibyśmy pracować. Jestem panu mocno zobowiązany, ale naprawdę szkoda, aby pan się tem wszystkiem zajmował.

Rzecki uśmiechnął się. Skoro tak odnoszą się do tego inicjatywy, to niech tracą swoje pieniądze. Ale tu chodziło o coś więcej. Chodziło o zemstę i o wykazanie wszystkim, że on, Rzecki, zdolny jest do wielkich czynów. Usłyszawszy słowa sekretarza, podniósł się.

— Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak pożegnać pana.

— Moje uszanowanie. Gdyby jednak okazało się, że coś jest na tem, co pan mówi, wówczas nie omieszkam zwrócić się do pana z prośbą o pomoc.

Robert zadowolony opuszczał gmach „Nadziei". Podczas rozmowy z sekretarzem zdołał wyglądnąć przez okno i stwierdził z wszelką pewnością, że można było dokonać przekopu pod gmach towarzystwa. Była to ryzykowna robota, ale ostatecznie mogła się udać.

Szedł wesoło przez planty. Natknął się na Halinę. Zarumieniła się na jego widok i przywitała się z nim z pewnem zakłopotaniem.

— Jak się masz Robert? Dlaczego nie dzwoniłeś do mnie?

— Nie miałem czasu. A zresztą... Po głębszym namyśle doszedłem do przekonania, że twój ojciec ma rację. Ty nie jesteś dla mnie. Najlepiej będzie, jeśli się rozstaniemy.

— Tak łatwo ustępujesz? Nic nie chcesz wiedzieć o tem, że ja cię kocham naprawdę.

— Gdybyś mnie kochała, wówczas nie zastanawiałabyś się i uciekłabyś z domu do mnie.

— Tak ci to łatwo mówić. A przecież ja kocham także i moich rodziców i nie chcę im robić przykrości. Jestem przekonana, że zwolna ojciec straci to uprzedzenie do ciebie i pozwoli się nam pobrać. Trochę cierpliwości i zobaczysz, że zwyciężymy.

— Nie mam sił. Nie uznaję takich dróg. Ja chcę iść przebojem.

— I paść po drodze, nie doszedłszy do celu. Co?

— W każdym razie chcę walczyć!

— Z kim?

— Z twoim ojcem. I wiedz, że wygram — zapalał się. — Zobaczysz, że ojciec twój będzie żałował kiedyś swoich słów, które wyrzekł do mnie.

— Nie zapominaj, że to mój ojciec i że przygotowując zemstę, godzisz we mnie.

— Trudno — wzruszył ramionami. — Zawiodłem się także i na tobie. A przytem są jeszcze ważniejsze rzeczy, które tutaj muszę wziąć pod uwagę. Nie chodzi tylko o nas.

— Mówisz tak zagadkowo...

— Bo jeszcze nie czas na rozwiazywanie zagadek. W każdym razie musisz przyznać, że to, co mówił twój ojciec kiedyś do mnie, to były rzeczy bardzo przykre dla każdego mężczyzny.

— Jesteś przeczulony. Pamiętaj, że mój ojciec równie dobrze mógłby być twoim ojcem. Jest o tyle starszy od ciebie.

— Tak, tak. Ale to nic nie ma do rzeczy.

— Widzę, że nie dojdę z tobą do porozumienia. Pożegnajmy się lepiej. Jeśli ty zawiodłeś sie na mnie, to ja także na tobie. Robisz mi wielką przykrość...

— Nic na to nie poradzę, a co do pożegnania, to ja ci już wcześniej powiedziałem, że nasze spotkania nie mają obecnie sensu. Żegnaj więc. Może w przyszłości przyznasz mi kiedys rację i wtedy...

Ale Halina już nie słuchała tego, co mówił Robert. Tłumiąc łzy, odbiegła w przecznicę, nie podawszy nawet ręki dawnemu narzeczonemu. Robert wzruszył ramionami i poszedł dalej na codzienną robotę.

Skierował się do biur aspiranta Kaczmarka. Musiał długo czekać na przyjęcie. Widocznie aspirant dawał do poznania, że gniewa się na niego. Wreszcie otwarły się drzwi i aspirant chłodnym ruchem ręki zaprosił go do swego pokoju.

— Widzę, że jednak pan przychodzi do mnie — oświadczył.

— Tak jest, przychodzę i myślę, że będzie pan ze mnie zadowolony.

— Czy ma pan coś ciekawego?

— Owszem. I dumny jestem, że to ja wpadłem na ślad wielkiej afery, a nie policja. Ale teraz widzę, że nie obejdzie sie bez pańskiej pomocy. Musimy opracować cały plan razem, bo pewno pan ma więcej doświadczenia w tej sprawie.

— Zaciekawia mnie pan. Proszę, niech pan opowiada.

— Muszę się zastrzedz, że to tajemnica i zgóry proszę, aby pan nie telefonował do mojego szefa, ani pan, ani inspektor— dodał, robiąc wymowną aluzję do skargi aspiranta.

— Niech pan będzie spokojny — roześmiał się Kaczmarek. — To musieliśmy zrobić, bo pan zachowywał się, jak dzieciak. Ale sądzę, że to panu nie zaszkodziło?

— Nie, wprost przeciwnie. Pomogło mi. Mogłem się nareszcie wygadać.

— A więc cieszę się. Proszę bardzo, niech pan opowiada.

— Przedewszystkiem muszę pana uprzedzić, że trzeba tak postępować, aby wszystkich złapać na gorącym uczynku. Wtedy już nie będzie możliwości ani obrony, ani ucieczki. Pan zdobędzie sławę znakomitego detektywa, a ja... a ja napiszę wspaniały reportaż, tem więcej, że będę miał mnóstwo ciekawych rzeczy do opowiedzenia. Niech pan sobie wyobrazi, że bawię się obecnie we włamywacza.

— Jakto?

— Ano tak całkiem zwyczajnie. Przygotowuję plan wielkiego włamania. To znaczy ja nie przygotowuję, tylko raczej biorę udział w przygotowaniu. Plan opracował kto inny.

— Niech pan mówi jaśniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chleb codzienny naszych czasów.

Papier dawniej i dziś.

Wielka mowa programowa...
Straszliwa katastrofa w kopalni... 100 zasypanych...
Wizyta ministra spraw zagranicznych...
Kupno sprzedaż... Lokale...

Farba czarna, czerwona, grube wstęgi podkreśleń, całowe litery nagłówków, ochrypły krzyk roznosicieli... oto nowy numer dziennika.

Codzień, najbardziej nawet zajęci, sięgamy po lepkaa od farbby gazete, wyławiamy pulsujące aktualnością urywki życia, narkotyzujemy się niemi, jak niezbędnym papierosem. Ale napewno niewielu z nas zastanawiało się kiedy: **skąd np. pochodzi papier**, na którym drukuje się gazetę, czy papier wogóle.

Bo rzeczy codzienne są najtrudniejsze do zauważenia. Żyjąc z niemi, zwrócilibyśmy uwagę dopiero wtedy gdyby nam ich zaczęło brakować. Spróbujmy sobie wyobrazić, że pewnego pięknego poranku brakło w świecie papieru, coby wtedy nastąpiło, jakby wyglądało oblicze naszego życia: ani czem opakować, ani napisać listu do kogoś bliskiego, ani wydrukować, czy oprawić książkę, a nadewszystko **nie mogłyby się ukazać dzienniki**, niesposób byłoby przekazać wiadomości — życieby niemal zamarło.

A przecież historja papieru, czy np. historja dziennikarstwa nie jest odległa o tysiące lat... Jednak nawet w stosunkowo niedługim czasie **papier stał się czemś tak niezbędnem w życiu jednostek i narodów, jak może tylko chleb codzienny...** Spróbujmy więc zaspokoić ciekawość czytelnika, dając garść wiadomości o tych rzeczach...

Początki papiernictwa okrywa mrok tajemnicy.

Jeśli jednak uprzytomnimy sobie, że wykopaliskowe szczątki najdawniejszych ludzi jak człowieka neandertalskiego, czy „homo pekinensis“ oceniane są na kilkadziesiąt tysięcy lat, to historja papieru jest znacznie młodsza: może dwa, może cztery tysiące lat, licząc w to już pierwotne papirusy egipskie. Narodziny papieru więc, historycznie biorąc, sięgają kilku wieków przed naszą erą.

Wiadomo nam dziś, że właśnie „w dawnych wiekach, w Chinach, młody i żarliwy filozof Li-sse spowodował swemi herezjami śmierć swoich mistrzów i spalenie na stosie ksiąg bezbożnych. **Pastwą płomieni miało paść około 30 ksiąg.** Jak tam naprawdę sprawa tej herezji wyglądała — to nas w tej chwili mniej obchodzi, niż fakt, że ksiąg tych nie rąbano, nie stopiono, nie rozbito, **lecz spalono.** Czyli, że musiały one być z jakiegoś papieru.

Działo się to w tym czasie, kiedy Europa pokryta była kożuchem wszelakich puszcz i bagnisk. Zaledwie w pobliżu mórz czy zatok, gdzie warunki pierwotnego życia były nieco znośniejsze — nasz praszczur rył w kamieniu lub glinie nieznane nam dziś z istoty, tajemnicze, koślawe znaki run — jedyny dorobek niemowlęcej jeszcze kultury. Błogosławieństwo ognia i ciepła było już znane, ale ani przeczuwano, ani przewidywano, że ze Wschodu napłynie biała fala, unosząc na sobie wszystko, czego tylko duch człowieka zapragnąć może. A tymczasem owa fala szła wolno, lecz nieprzerwanie. Minęła tajemnicze klasztory Tybetu, wyżyny Pamiru, spłynęła na gorące, urodzajne pola Turkiestanu.

I niewiadomo, jakby się były potoczyły dalsze koleje, jakim korytem popłynęłaby dobroczynna fala,

gdyby nie fanatyzm religijny.

W roku 713 po Chrystusie padł pod naporem arabskich maszyn oblężniczych Samarkand. Świątobliwi i apostolscy Arabowie wyrzynają połowę mieszkańców, drugą połowę nawracają na wiarę Proroka. Lecz łup ściągnięto sprawiedliwie od obydwu części mieszkańców. Do wozów, względnie juk, w których odwożono łupy do ojczyzny zaplątały się, może i przypadkowo, **metody produkcji i sam sposób wyrabiania papieru.** —

Wkrótce, w co większem skupisku ludzkiem jak Mekka, Medyna czy Damaszek wyrastają jak grzyby po deszczu, budowane z stosunkowo wielkim rozmachem papiernie. Potrzeba ich była tem większa, że — jak wiemy — zarówno nauki ścisłe, zwłaszcza matematyka i astronomja, jak i literatura, znajdowały się już na poziomie, o jakim nie śniło się w Europie. Zarówno jedna jak i druga gałąź nauk z powodzeniem mogły być eksportowane poza granice własne.

W obrębie niezwykle rozległego i potężnego państwa kalifów zawędrowało papiernictwo do zmaurytanizowanej Hiszpanji, częściowo do Włoch, a w obrębie Wypraw Krzyżowych — do szeregu innych krajów europejskich, m. in. do Polski.

Świadectwem wymownym tego faktu są

edykty królewskie z XVI wieku,

nadające prawo zakładania papierni, czyli raczej czerpalni, prawo będące, jak i wiele innych rzeczy, jakby monopolem państwowym, opodatkowanym na rzecz skarbu.

Nie bardzo dziś wiemy, z jakich surowców był wyrabiany ów papier arabski: czy z bambusu, czy z bawełny, czy innych, stosowanych z powodzeniem w dzisiejszem papiernictwie wschodniem. Z tego, co się dochowało, widzimy tylko, że w przeciwieństwie do znanego nam dziś równiutkiego, bielutkiego arkusza — arkusz ówczesny z sprasowanych może kłaków waty bawełnianej **przypominał swoim wyglądem grubą jakąś tkaninę.**

Nie wiemy też nic o sposobie i stopniu wybielania pierwotnego produktu, o jego zdatności użytkowej do malowania, czy pisania. Wiemy tylko, że

kolebką papieru były Chiny.

Rozwój papiernictwa związał się nierozłącznie z rozwojem nauk i piśmiennictwa, to też nic dziwnego, że początki jego średniowieczne były dość nieudolne. Średniowiecze w zasadzie nie sprzyjało rozwojowi nauk, rycerstwo zbyt było zajęte sprawą wywalczania sobie coraz nowych przywilejów, czy zdobywania Ziemi Świętej, aby zajmować się rzeczami tak — w porównaniu z mieczem — nieważkiemi, jak gęsie pióro.

Toteż rarytas w postaci arkusza papieru znaleźć było można tylko w środowiskach nauki, w klasztorach. Fabryczki papiernicze tamże się znajdowały. **Były to ręczne czerpalnie.** Szmaty lniane rozgotowywano w ługu i rozdrabniano tłuczkami w kamiennych moździerzach. Z tego surowca przygotowywano masę papierniczą w kadziach i następnie czerpano ją t. zw. sitem. Przez umiejętne potrząsanie splatały się włókna i usuwała się woda, dając w rezultacie arkusz papieru.

Następnym etapem, w miarę rozwijania się Odrodzenia, były t. zw.

młyny papiernicze.

Powstawały one jako przedsiębiorstwa na gruntach i z kapitału właścicieli ziemskich. Rękodzielnicy, nie mogąc sprostać konkurencji, zmienili się w najemnych pracowników.

Z południa ku północy rozszerzała się coraz bardziej ożywcza fala Renesansu. W skostniałym od scholastyzmu organizmie poczęły krążyć nowe soki. Ruszyły z rozmachem niewidzianym nauki, sztuka i literatura.

Momentem przełomowym pod tym względem było odkrycie Gutenberga.

Zjawienie się jego epokowego wynalazku wywołało w świecie nauki i pracy kompletną rewolucję. Ołowiane, ręcznie odlewane czcionki-literki rzuciły się zachłannie na białą powierzchnię papieru i w ciągu dnia wykonywały pracę, na jaką dawniej trzeba było dziesiątek rąk i miesięcy pracy.

Wynalazek gutenbergowski spowodował, że **zapotrzebowanie na papier wzrosło niesłychanie w stosunku do istniejących czerpalni-młynów.** Ilość ich nie wystarczało nawet zdziesięciokrotnić. Życie na gwałt dopraszało się zmian w systemie i warsztacie pracy, bo furja, gdyż trudno inaczej określić rozwoju nauki i piśmiennictwa, przechodziła wszelkie znane rozmiary.

Dość długo trwał stan poszukiwań. Aliści z samym początkiem XVIII w.

pojawia się w papiernictwie wynalazek holenderski,

(zwany też dotąd „holendrem“): duża kadź owalna z umocowanemi wewnątrz wałami, na których osadzone są noże. Skutkiem ruchu nożów następuje ścieranie surowca na mikroskopijnej wielkości włókienka.

Krok był ogromny. W ciągu całego wieku zapotrzebowanie mogło być choć z biedą pokryte. Przytem maszyna pracowała szybko i dokładnie w przeciwieństwie do nierównomiernie pracujących rąk ludzkich.

Wynalezienie maszyny papierniczej przez Ludw. Robertsa w 1799 postawiło papiernictwo w rzędzie t. zw. wielkiego przemysłu. Następne lata przynoszą coraz nowe zdobycze i ulepszenia.

Już w pierwszej połowie XIX wieku

zaczyna brakować surowca.

Same szmaty nie mogą już zaspokoić głodu potężnych maszyn, pochłaniających niezliczone ilości ton ściąganego zewsząd surowca.

W pogoni za surogatem **zwrócono się ku — drzewu** i trafiono nadspodziewanie dobrze. Okazało się, że włókno drzewne, choć nie tak czyste i mocne, jak włókno lnu, bawełny czy konopi, jednak z powodzeniem może zastąpić w wielu wypadkach włókno szmaciane. To też **zabrano się do wyrębu lasów...** Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać nagle fabryki celulozy. Pocięte na klocki drzewo, a następnie roztarte masznowo na miazgę — poddaje się działaniu ługów, które, nie naruszając włókien celulozy, usuwają substancje nietrwałe, jak lignina, subaryna — szkodliwe dla papieru. Oczyszczone włókno drzewne suszy się, prasuje w grube arkusze i dostarcza w tej postaci papierniom.

Wkrótce i celuloza okazała się za droga. Zachłanność przy wyszukiwaniu coraz nowych źródeł surowca, wzrastając niesłychanie doszła do granic ludzkiej możliwości. Chwycono się mchu, torfu, słomy jakichś nieznanych na naszym kontynencie traw — nie traw, alf — nie alf, każdy wreszcie, choćby najlichszy materjał znalazł zastosowanie w papiernictwie i czyto odpadki gałganów, czy ścinki wyrobionego papieru i makulatura, skrawki szmat brudnych, kłaki wełny szrencem zwane. Zmieszane z dodatkiem surowca lepszego, służą do wyrobu najlichszych gatunków papieru: jak pakowe, tektury, papy do krycia dachów i t. p.

W ten sposób

papier spłynął olbrzymią strugą na cały świat

i zalał go, uprzystępniając najszerszym masom dostęp do kultury.

Dziś maszyna papiernicza najnowszego typu **w ciągu jednej minuty wysnuwa wstęgę o 250 m. długości a 6 m. szerokości.** Daje to powierzchnię 1500 m. kw. Przyjmując średnio ciężar 1 m. kw. = 50 gramów, otrzymujemy 75 kg w minucie, 450 kg na godzinę i 108.000 kg czyli ponad 10 wagonów papieru na dobę. Papieru, czyli artykułu, bez którego życie ludzkie byłoby dzisiaj nie do pomyślenia.

P. Dembina.

Kwiaty, jako narodowe symbole.

Używanie kwiatów, jako zewnętrznej oznaki przynależności do jakiegoś narodu czy partji, sięga bardzo dawnych czasów. Oto parę przykładów:

Patron Irlandji św. Patryk uznał **koniczynę** za taką roślinę symboliczną. Do dzisiejszego dnia jeszcze, podczas dni świątecznych i politycznych demonstracyj przeciwko Anglji, wszyscy Irlandczycy zdobią swe ubrania w liście i kwiaty koniczyny.

Tę samą rolę co koniczyna w Irlandji odgrywał u Piktów (szczep szkocki) **kwiat ostu.** Gdy król Piktów zwyciężył w roku 900 anglosaskiego króla na polu pokrytem ostami, ustanowił order św. Andrzeja z napisem: „Nikt nie może zaczepić mnie bezkarnie“. Na orderze został też umieszczony oset i był przez wszystkie czasy znakiem rozpoznawczym dla szczepu.

Janowiec, który jest obecnie uważany za szkodliwy chwast, uchodził w średniowieczu za symbol wykwintu, ponieważ wyrastał ponad inne rośliny. Gdy Ludwik św. w roku 1234 po swem małżeństwie z Margaretą z Prowancji ustanawiał order, odznaką jego został janowiec. Równocześnie jego straż przyboczna otrzymała bluzy, na których z przodu i z tyłu były wyhaftowane srebrem kwiaty janowca. Z czasem kwiaty janowca stały się powszechną ozdobą dworzan i członków rodu królewskiego.

Znaną jest rzeczą, że w czasie wojny o tron królewski w Anglji, **biała róża** była odznaką Yorków, **czerwona** natomiast — symbolem Lancastrów. Dopiero kiedy Henryk Tudor z domu Lancastrów w roku 1486 już jako Henryk VII ożenił się z księżniczką Elżbietą, dziedziczką domu Yorków, róże straciły swe znaczenie.

Bourboni używali **białej lilji.** — Podczas ich rządów także sztandary francuskiego wojska były zdobione liljami. Tradycja ta miała sięgać jeszcze czasów Merowingów, a mianowicie Klodwiga, założyciela państwa francuskiego.

Szybka orjentacja.

Pewien młody oficer wszedł do głównej kwatery marszałka Villarsa i zawołał:

— Gdzie jest Villars?

Marszałek stał prawie przed przybyszem i powiedział:

— No, conajmniej mógłby pan do tego dodać słowo „pan“.

— Panie marszałku — odrzekł oficer — w całem mojem życiu nie słyszałem jeszcze, aby ktoś powiedział: pan Aleksander Wielki, pan Cezar i t. d.

Fregata śmierci

Wierzenia i przesądy marynarskie.

Marynarzy, walczących ustawicznie z nieokiełznanym żywiołem morskim, żeglujących po odległych morzach i oceanach, odwiedzających obce kontynenty, przywykliśmy uważać zawsze za ludzi trzeźwo patrzących na życie, dalekich od wszelkich zabobonnych wierzeń i przesądów.

W rzeczywistości jednak ulegają „synowie Neptuna“ licznym przesądom oraz zabobonom nieszkodliwym zresztą, a wielce dla ich życia charakterystycznym.

Morze bowiem posiada dużo uroku i owiane jest sporą dozą romantyzmu wykwitłego na podłożu pięknych legend i klechd o nieustraszonych żeglarzach. Malownicze wschody i zachody słońca, wyłaniającego na dalekim choryzoncie pośród odmętów morskiej toni czy też rozszalałe burze i gwałtowne sztormy nastrająją duszę pracowników morza na nutę, pełną sentymentalizmu.

Zwłaszcza majtkowie, odbywający służbę na okrętach żaglowych, tak zwani „smoluchowie“, wierzą z pełnem przekonaniem w rozliczne gusła i zabobony.

Zdawaćby się mogło, iż dziś, gdy przoduje maszyna parowa i silnik elektryczny, czy też motor ropny, żaglowce wyszły z obiegu. Nie jest to jednak prawdą. Po dalekich morzach południowych pośród raf koralowych od atolu do atolu krążą chyże szkunery, jak niegdyś przed wiekami. Podobnie brygi norweskie zapuszczają się aż na wody amerykańskie z ładunkiem suszonego sztokfisza czyli tzw. gwarowo „laberdana“.

Na pokładach tych właśnie żaglowych statków poznać można prawdziwe życie marynarzy, ich radości i smutki oraz tradycyjne obrzędy, czy też oryginalne wierzenia.

Znany powszechnie jest przesąd, iż załogi nie powinny wyruszać w podróż morską w piątek. Każdy stary doświadczony żeglarz zacytuje z pamięci cały szereg nazw okrętów, które wyruszyły w piątek z portu na morze i uległy katastrofie. Nawet słynny kolos morski „Tytanic“, o którego zderzeniu z górą lodową i zatonięciu szeroko rozprawiano przed kilkudziesięciu laty, miał właśnie w piątek rozpocząć swą pierwszą podróż transoceaniczną.

Dziś, gdy okręty, kursujące na stałych linjach pasażerskich czy pocztowych muszą odpływać zgodnie z wyznaczonym zgóry rozkładem jazdy, to znaczy niejednokrotnie wypływać portu nawet w piątki, spotyka się oficerów nawigacyjnych, którzy w dzienniku okrętowym zapisując datę w rubryce, przeznaczonej na oznaczenie dnia tygodnia, zamiast słowa piątek wpisują łowo „przedsobocie“.

Inny przesąd rozpowszechniony wśród załóg statków towarowych, uprawiających żeglugę t. zw. „trampową“ czyli okolicznościową, polega na wierze w szczęście, które mają przynosić szczury okrętowe. Statek, na którym przebywają szczury, ma według zapatrywań marynarzy, nie ulec nigdy katastrofie. Szczury bowiem mają posiadać jakieś podświadome wyczucie zagrażającego niebezpieczeństwa i opuszczają szybko okręt, któremu grozi zagłada. Gdy odbywa się rekrutacja załogi na pewien rejs czyli podróż, a stugębna fama rozgłosi, iż na statkach, należących do tegoż armatora znajdują się w dużej ilości szczury, zwane gwarowo „kociaki“, może każdy kapitan być pewnym, iż okręty te będą posiadać najlepszych marynarzy. Jeżeli natomiast rozniesie się wieść, iż pewien towarowiec szczury chyłkiem opuściły, wówczas ciężko jest znaleźć chętnych do służby marynarzy na pokładzie tego rzekomo nieszczęśliwego okrętu.

Inny zabobon to t. zw. „siwy pan“. Często zdarza się, iż na rufie statku przy komorze, mieszczącej wał śrubowy, słychać, zwłaszcza w porze nocnej pewne chrzęsty, których źródła nie można dociec. Marynarze twierdzą, iż to właśnie tłucze się po ładowniach statku „siwy pan“. Owa nierealna postać ma symbolizować opiekuna topielców, a w szczególności tych marynarzy, którzy wraz z okrętem na skutek katastrofy zginęli w otchłani morskiej.

Na statkach, żeglujących pod banderą brazylijską, majtkowie słysząc pod pokładem podejrzane szmery, zwykli składać daninę „siwemu panu“, wystawiając do ładowni okrętowej flaszkę dobrego wina oraz kładąc obok niej cygaro. „Siwy pan“ bowiem, opiekun topielców, był, wedle legendy, sam marynarzem i za życia wypróżnił niejedną sporą flaszę oraz wypalił cygar bez liku.

Kapitan Wilkins, pionier szlaków żeglugowych na morzach arktycznych, opowiada w swych pamiętnikach, jak raz zażartował ze swej zabobonnej załogi, zakradłszy się niespostrzeżenie do ładowni, gdzie wypił owe pozostawione dla „siwego pana“ wino. Marynarze ujrzawszy po paru godzinach pustą flaszkę zdumieni, o mało nie oszaleli z radości, iż zjawa morska nie wzgardziła ich darem. Obawiając się lynchu ze strony zaślepionych marynarzy, kapitan Wilkins nie mógł przyznać się do autorstwa tego żartu, który wkrótce w knajpach portowych urósł do rozmiarów prawdziwego cudu.

Pełne sentymentalnego romantyzmu jest wierzenie we „Fregatę Śmierci“. Opiera się ono na podłożu opowieści o Latającym Holendrze, posiada jednak pewną dozę realizmu. Przed paru laty bowiem na japońskim żaglowcu „Asama“ wybuchła groźna epidemja dżumy. Część załogi opuściła zapowietrzony statek, odpływając w szalupach. Fregata, uniesiona prądem morskim, pożeglowała dalej sama, jako pływające cmentarzysko, unosząc na swym pokładzie jedynie kilkunastu zmarłych. Po dziś dzień błąka się osamotniony ten żaglowiec po szerokich oceanach, dzięki czemu nie rozbił się jeszcze na żadnej skale, ani nie ugrzązł na mieliźnie. „Asama“ pojawia się niespodziewanie w różnych miejscach tak, iż podjęte przez okręty wojenne próby storpedowania tego statku nie powiodły się. Gdy nagle z sinej mgły wyłoni się obok któregoś z żaglowców ów statek widmo, załoga żegna się nabożnie i prosi kapitana o szybką zmianę kursu. Sąsiedztwo „Asamy“ wróży zawsze bliskie nieszczęście.

Powodzenie natomiast dla całej załogi i to przez długie lata żeglugi zapowiada odwiedzenie statku przez ptaka zwanego „Tobik“.

Ma to być jakiś znacznej wielkości ptak o pstrem ubarwieniu, zbliżony do mewy. Przypuszczalnie nikt nigdy tego bajecznego ptaka nie widział ani nie zobaczy, gdyż jest on prawdopodobnie wytworem fantazji marynarzy. Spotyka się jednak w tawernach portowych matrosów, którzy po kilkunastu głębszych kieliszkach twierdzą z całem przekonaniem, iż widzieli na własne oczy mitycznego ptaka. To też bez trwogi wypływają na morze, owiane romantyzmem legend, pełne tajemniczego czaru i działające na duszę żeglarza, niczem czarodziejski narkotyk.

M. T.

Olej z tytoniu.

W Bułgarji i Jugosławji, a więc w krajach, w których uprawa tytoniu jest rozwinięta na szeroką skalę, są obecnie czynione próby celem uzyskania oleju z nasion tytoniowych. Że nasiona tytoniu należą do nasion oleistych jest oczywiście znanem już oddawna, jednak dotychczas nigdy jeszcze nie zainteresowano się tą sprawą. W poszukiwaniu nowych roślin i nasion oleistych wpadli Bułgarzy na pomysł wyciskania nasion tytoniu i wykorzystywania uzyskanego oleju w przemyśle.

Aczkolwiek pierwsze próby zostały przeprowadzone w bardzo małym zakresie okazało się, że przeciętnie można uzyskiwać około 30 procent oleju z nasion tytoniu. Ten olej może być spożytkowany nietylko dla celów technicznych, ale także przy sporządzaniu potraw.

W Bułgarji panuje przekonanie, że przeciętnie z jednego ha można zebrać w roku 260 kg nasion tytoniu. Ponieważ w Bułgarji uprawia się tytoń na obszarze około 40.000 ha, będzie więc można zebrać rocznie około 8 miljonów kg nasienia tytoniu.

Jeżeli przyjmiemy, że uzyska się z niego jedynie 30 procent oleju, to wypadnie 2,4 miljona kg oleju. Bułgarskie ministerstwo rolnictwa, podobnie jak i wszystkie organizacje i towarzystwa rolnicze, zainteresowały się żywo tym nowym rodzajem oleju i przygotowują się do znacznej rozbudowy w tej dziedzinie.

Próby przeprowadzone w Bułgarji wzbudziły wielkie zainteresowanie także w Jugosławji, gdzie też rozpoczęto już odpowiednie badania. Szereg towarzystw rolniczych zwrócił się do rządu jugosłowiańskiego z wnioskiem, aby nasiona tytoniu wciągnąć na listę nasion oleistych. Równocześnie przystąpiono do odpowiedniej propagandy, celem zaznajomienia rolników ze znaczeniem tego nowego oleju i zachęcenia ich do uprawiania tytoniu na szerszą skalę.

Bułgarskie i jugosłowiańskie eksperymenty z nasieniem tytoniu wzbudziły silne zainteresowanie także w innych południowo-wschodnich państwach. Jak wiadomo, uprawa tytoniu jest bardzo rozwinięta i rozpowszechniona w krajach południowo-wschodniej Europy, a dla drobnych rolników przedstawia ważne i znaczne źródło dochodu.

W roku 1938 uprawiano tytoń w południowo-wschodniej Europie na obszarze ponad 250.000 ha. Jeżeli przyjmiemy, że z 1 ha można zebrać rocznie 200 kg nasienia, to w sumie otrzymamy 50 miljonów kilogramów. Jeżeli przyjmiemy dalej, że z tej ilości nasion otrzymamy jedynie 30 procent oleju, to uzyskamy 15 miljonów kilogramów.

Niewykorzystana sposobność.

Pod koniec jednego z polowań z nagonką, jakie były urządzane w zeszłem stuleciu w lasach kurlandzkich, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Pewien człowiek z nagonki został lekko zresztą raniony śrutem. Urządzający polowanie polecił dwu ludziom odnieść rannego do domku leśnika. Jeden zpośród zaproszonych gości przyglądał się tej cenie, kiwając głową, wkońcu zwrócił się do gospodarza z następującemi słowami:

— Mój panie, czy tutaj strzela się do nagonki? Mój Boże, gdybym był o tem wcześniej poinformowany, mogłem położyć 8 sztuk...

Zagadka śmierci Petőfi'ego.

Zdarzają się niekiedy historyczne zagadki, których, mimo żmudnych poszukiwań i badań w ciągu nietylko całych lat ale nawet stuleci, nie zdołano rozwiązać. Do takich należą między wielu innemi **tajemnica śmierć Kleopatry**, królowej Egiptu, kwestja **autentyczności rosyjskiego cara Dymitra Samozwańca, los Delfina, Ludwika XVII.**

Podobnie do dzisiejszego dnia pokrywa tajemnica tragiczną śmierć króla polskiego i węgierskiego **Władysława Warneńczyka.** Wszystko wskazywało na to, że zginął on pod Warną 1444 roku w walce z przeważającemi siłami tureckiemi. Mimo wszystko przez długie lata nie wierzono w jego śmierć, zrodziła się natomiast legenda, że został on cudownie ocalony. Niedawno jeszcze ktoś miał ponoć wpaść na ślady pobytu tego króla na wyspie Maderze.

Mimo, że najtęższi historycy wypowiedzieli już na ten temat swe zdanie, może jednak zdarzyć się, że wyjdzie na światło dzienne jakiś szczegół, który dopomoże do rozwiązania zagadki. Taki ciekawy wypadek ma miejsce obecnie na Węgrzech.

Śmierć największego węgierskiego pisarza **Aleksandra Petőfi'ego** nasuwała dotychczas wiele wątpliwości. Wiadomem było, że brał on udział w walkach wolnościowych Węgier w roku 1849, jako adjutant generała Bema i przyjmowano, że zginął on w potyczce pod Szesburgiem, w Siedmiogrodzie 31 lipca 1849 roku. Tam bowiem widziano poraz ostatni 26-letniego poetę, poczem ślad po nim zupełnie zaginął.

Niektórzy zapewniali, że widzieli jego ciało, lecz było ono tak zmasakrowane kopytami koni kozackich, że nie można go było rozpoznać. Ciekawe, że taki rodzaj swej śmierci przewidział Petőfi, o czem świadczy jeden z jego utworów.

W ostatnich czasach zaczęły jednak napływać wiadomości z pewnego mało znanego zakątka Rosji, z których wynika, że **Petőfi został w krytycznym dniu jedynie ciężko raniony i wraz z innymi Węgrami dostał się do niewoli rosyjskiej.** Następnie przetransportowano go do pewnej kaukaskiej wioski, w której przeżył on **aż do roku 1856**, nie mając jednak możności wejść w jakikolwiek bądź kontakt ze swymi rodakami w ojczyźnie.

W kole swoich towarzyszy niedoli znajdował on jak największe uznanie, a po śmierci został pochowany na cmentarzu w Illjonursku, gdzie też do dzisiejszego dnia nagrobek świadczy o prawdziwości powyższego opowiadania.

Towarzystwo im. Petőfi'ego, które zostało założone w roku 1876 ku czci sławnego pisarza, zamierza obecnie przeprowadzić dokładne poszukiwania, aby zbadać prawdziwość wspomnianych pogłosek. Gdyby okazało się, że Petőfi w istocie rzeczy został pochowany gdzieś hen na Kaukazie, to Węgrzy mają zamiar sprowadzić jego prochy do ojczyzny i złożyć na zasłużonem miejscu w węgierskim Panteonie.

W związku z podjęciem stosunków dyplomatycznych między Rosją a Węgrami, panuje ogólne przekonanie, że „Towarzystwo im. Petőfi'ego“ będzie miało ułatwioną pracę dla przeprowadzenia poszukiwań.

O srokach...

(Dr. K.) Rzeczy, które widujemy codziennie, i z któremi spotykamy się na każdym kroku, powszednieją. Podobnie przedstawia się sprawa i ze zwierzętami, czy ptakami, które są naszymi sąsiadami. A więc przywykliśmy do naszych gołąbków, wróbli, ba nawet gawronów, które zwłaszcza na wiosnę, w czasie godów, napełniają Planty niemilknącem krakaniem.

Inaczej przedstawia się sprawa ze sroką. Jest ona mieszkanką wsi i pospolitą zwłaszcza na Podkarpaciu, do Krakowa jednak zagląda rzadko. Wczoraj prawie miałem przyjemność spotkać się z panią sroczką, która Bóg raczy wiedzieć, z jakiego powodu zawitała w moje sąsiedztwo — powodowana prawdopodobnie ciekawością.

Jest rzeczą znaną, że sroki są bardzo ciekawe. I jeżeli ktoś porówna kobietę do sroki, to uważam, że postąpi zupełnie słusznie. Utarło się zresztą i powiedzenie, że „zagląda, jak sroka w kość“. W związku z tem spotkaniem przypomniał mi się mimowoli wypadek jak miał miejsce w naszym domu, parę lat przed wojną światową, a którego byłem świadkiem.

Mój dziadek był nietylko zapalonym myśliwym, ale i wielkim miłośnikiem zwierząt. Nic więc dziwnego, że jego dom (w Stefkowej) stał się czemś w rodzaju przytułku dla wszelkiego rodzaju wykolejeńców i kalek, a nawet zdrowych na ciele czworonożnych i skrzydlatych przyjaciół. Była też m. in. sroka, która coprawda nie mówiła, bo jak znawcy orzekli, nie podcięto jej w porę języka. Jest to cudowny sposób, nawiasem mówiąc, żałować tylko trzeba, że nie można go zastosować w stosunku do ludzi, bo rodzą się już z językiem zdolnym do gadatliwości.

Otóż sroczka, która należała do pupilków dziadka, mimo że nie miała podciętego języka, napełniała cały dom wrzawą, zaglądała w każdy kąt, penetrowała gdzie tylko się dało i zjawiała się zazwyczaj w najnieodpowiedniejszej porze. Przypuszczam, że istniało tu jakieś ciche porozumienie między nią a psem Atosem, bo zawsze przysparzała mu smacznych kąsków: to wetknęła swój wątpliwej czystości dziób do soczystego dymiącego na stole sznycla, to znów wymyła swe łapki w zupie. Korzystał z tego Atos, i rewanżując się puszczał płazem jej figle, polegające na dziobaniu jego uszu czy nosa.

Nasza sroczka kochała się zwłaszcza w klejnotach i wszelkiego rodzaju świecidełkach. I w tym wypadku, jak widzimy jej upodobania niewiele różniły się od kobiecych. Wystarczyło zostawić cośkolwiek świecącego się na stole, by pożegnać się z daną rzeczą na zawsze. Znikała jak kamień w wodę.

Pewnego razu zdarzyło się, że dziadek w czasie mycia się zdjął złotą obrączkę. Momentu ten wykorzystała sroka, chwyciła obrączkę w dziób i hajda przez okno. Zrobiła to może w najlepszej myśli, bo może i u niej zrodziło się gdzieś w podświadomości przekonanie, że są to złote kajdanki, które należy usunąć, ale dziadek nie mógł tej straty przeboleć. I kiedy sroka wróciła po pewnym czasie, rzeczywiście bez obrączki, dziadek złapał ją i komuś podarował. Od tej chwili nie lubił srok.

Minęło 16 lat. Pewnego dnia robotnicy wrócili z pola i złożyli pod ścianą stodoły narzędzia rolnicze, m. in. i kilkanaście par wideł. Na jednych z nich wisiała porwana przed laty obrączka dziadka, która w ten ciekawy sposób odzyskał z powrotem. Od tej chwili łaskawszem okiem patrzał na sroki, a nawet cieszył się, gdy zjawiały się w ogrodzie, czy pod oknami i wówczas powtarzał słowa pięknej sielanki Szymonowicza:

— Sroczka skrzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powie.

Stworzyć i zrobić...

Sławny chirurg Malgaigne pytał pewnego dnia kandydata na lekarza, który bynajmniej nie zdradzał wielkiego opanowania materjału.

— Niechże mi pan wreszcie da choćby jedną dobrą odpowiedź — zawołał chirurg, który znany był z ciętego dowcipu.

— Może mi pan w takim razie powie, jaka jest różnica między stworzeniem a zrobieniem?

— Stworzyć... zrobić... znaczy... zrobić coś z niczego — odrzekł, jąkając się kandydat.

— Dobrze, mój panie — odrzekł chirurg. — W takim razie zrobimy z pana doktora.

WESOŁY KĄCIK.

PAN DOMU.

— Czy pani wychodzi? — pyta pan Stefan służącej.

— Tak.

— Nie wiesz przypadkiem, czy ja też idę?

BAJKI.

— Powiedz mamo, czy wszystkie bajki zaczynają się słowami: „Dawno, dawno kiedyś“?

— Nie, dziecko. Niektóre zaczynają się: „Ja mam dzisiaj wieczór posiedzenie“.

NIEOMYLNY ZNAK.

Król detektywów wziął sprawę w swoje ręce i złapał poszukiwanego oszusta.

— W jaki sposób udało się panu rozpoznać hultaja? Wszak był przebrany, — pytają detektywa znajomi.

— Właśnie to go zgubiło. Przebrał się za kobietę i przechodząc obok magazynu mód, nie zatrzymał się przy wystawie. Kobieta nie zrobiłaby takiej pomyłki.

JAK JEJ DOGODZIĆ?

On: — Najdroższa, czy chcesz zostać moja żoną?

Ona: — A wolno mi będzie robić co zechcę?

On: — Zawsze i wszędzie.

Ona: — I mama będzie mieszkała z nami?

On: — Bardzo chętnie.

Ona: — I będę miała klucz od bramy?

On: — Tak.

Ona: — I będę mogła wyjść i wrócić kiedy zechcę?

On: — Tak.

Ona: — A ty wieczór będziesz siedział w domu?

On: — Tak.

Ona: — No to ja nie chcę takiego fajtłapy za męża.

NOCNY SPOKÓJ Z PRZESZKODAMI.

Józek dzwoni późno wieczorem do sąsiada:

— Ojciec pyta się, czy pan nie zechciałby pożyczyć nam gramofonu?

— Co, tak późno chcecie jeszcze grać?

— Nie, ale spać!

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16, Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie Adolf-Hitlerstrasse 8.

OKULARY

NOWELA

Ryszard stłukł swoje okulary... Był to fakt nie tyle ważny, ile niezmiernie irytujący! Ryszard był krótkowidzem i bez szkieł w żaden sposób nie mógł pracować. Zdjął szkła, żeby je przeczyścić, przytem myśli jego pobiegły do Zosienki, z którą się dopiero wczoraj posprzeczał. Przypomniał sobie całą scenę i nagle z całą pasją grzmotnął okularami w biurko!...

Nieszczęsne szkła, które rzeczywiście w niczem nie były winne, rozprysły się w tysiąc kawałków, co oczywiście jeszcze bardziej spotęgowało jego wzburzenie...

Ale powoli pasja poczęła ustępować rozsądkowi i przedewszystkiem przyszedł do przekonania, że trzeba koniecznie i to w przyspieszonem tempie kupić drugie szkła.

Ryszard zerwał się od biurka, przeciągnął w całej swej wysokości, przygładził płową czuprynę, która opadała nieznośnie na duże niebieskie oczy i narzuciwszy na siebie płaszcz i kapelusz, wyruszył w drogę do znajomego sklepu optycznego...

Pogoda była ładna i młody człowiek szedł raźno przed siebie. Przyszedł do przekonania, że na ulicy właściwie doskonale może się obejść bez szkieł. NaNwet rozpoznawał znajomych... Myśli jego jeszcze ciągle były przy Zosi... Czy się też ta kapryśnica pozwoli przeprosić? Może ją tu spotka... Tędy prowadziła jej zwykła droga za sprawunkami...

Wtem objekt jego myśli wyłonił się z za rogu... Tam szła Zosienka!!!

Tak! To była jej zgrabna sylwetka w popielatem futrze, a z pod małego popielatego kapelusika, umocowanego kunsztownie na szczycie głowy dchywały się jej ukochane kasztanowate loczki...

Ryszard przystanął i uchylił kapelusza. Ale Zosia minęła go zimna i nie raczyła się nawet odkłonić!!...

— Zosienko!... Ryszard podążył za uciekającą. — Zosienko najdroższa! Proszę ciebie nie gniewaj się już na mnie!...

Ale ona zacisnęła tylko mocniej ukarminowane usteczka i nawet nie rzuciła okiem w stronę mówiącego.

— Zosienko! Wiesz przecież, że ciebie kocham!!... — próbował dalej Ryszard.

Skutek był tylko ten, że zwróciła się nagle i przeszła na drugą stronę jezdni. Ryszard pospieszył czemprędzej za nią...

— Przyrzekam, że już nigdy nie będę ci robił wyrzutów z powodu tego zielonego kapelusza!!... — Ryszard z zaparciem się siebie postanowił usunąć przyczynę ostatniej sprzeczki... Niech już robi że siebie koczkodana, byle się na niego więcej na niego nie gniewała!

Na wspomnienie zielonego kapelusza kąciki ust jej zadrgały złowrogo, ale nic się nie odezwała, tyko przyspieszyła kroku.

— Inna rzecz, że nie musiałaś zaraz zato rzucać we mnie pantoflem! — począł jej terazprzekładać.

Ona spuściła głowę... Może się zawstydziła swego postępku!!...

— I nie musiałaś mnie odrazu przezywać od długonogich osłów i nadętych smarkaczy!!!... — Ryszard na samo wspomnienie dostał wypieków.

I ona zarumieniła się jakby od hamowanego jakiegoś uczucia, ale nic się nie odezwała.

— Widzisz, ja ci nie robiłem żadnych wyrzutów, jakeś mi powiedziała, że mi nie do twarzy w żółtej piżamie w czerwone centki...

Nagle Zosienka wybuchła niepowstrzymanym śmiechem!...

„Śmieje się, to już wygrałem!“. Ryszard próbował ująć ją za rękę, ale ona wyrwała mu ją, zanosząc się od śmiechu.

— Nie! Już dawno tak się nie ubawiłam!!... Ha ha ha!!! W czerwone centki! Wyobrażam sobie, ąe musiał pan w takiej pidżamie wyglądać czarująco!... — zmierzyła go ubawionym wzrokiem. — Ale pozatem, jak można się do tego stopnia wstawić i to jeszcze w jasny dzień!!!... — głos Zosienki zdawał się jakiś dziwnie zmieniony!

Ryszard przyglądnął się uważniej swej towarzyszce.

— Ależ...

— Przedewszystkiem nie nazywam się Zofia, tylko Helena. — Tamta ciągnęła dalej. — Zresztą nie będę panu tłumaczyła, bo jest pan najwidoczniej pod dobrą datą!.. — dodała wesoło, spoglądając na Ryszarda, który niemiłosiernie mrugał oczami, jak sowa.

— Najmocniej panią przepraszam!... — zaczął się tłumaczyć, zauważywszy swą pomyłkę.

— Niema się pan czego tłumaczyć! Ubawiłam się świetnie!...

— Ale zato przede mną musisz się wytłumaczyć nadęty smarkaczu!! — znienacka wyłonił się na ulicy zielony kapelusik z piórkiem, zawadjacko nasadzony na kasztanowate loczki.

— Zosienka!...

— Masz!! — parasolka złamała się na jego głowie!

— O teraz przynajmniej wiem, że mnie naprawdę kochasz!... Ryszard pogonił za uciekającym zielonym kapelusikiem...

Po krótkim czasie przechodnie mogli zauważyć, jak zielony kapelusik z piórkiem dreptał zgodnie koło wysokiego młodzieńca, który mrużył oczy jak sowa...

Henryk K.

Teściowa „Szerlok-Holmesem“.

W Medjolanie zdarzył się niedawno bardzo ciekawy wypadek, dzięki któremu mieszkańcy tego miasta mieli przez szereg dni temat do wesołych rozmów. Pewna młoda mężatka wyjechała ze swą matką w celu załatwienia pewnych spraw majątkowych. W czasie podróży zachorowała, w związku z czem okazało się, że będzie musiała pozostawać przez szereg dni w szpitalu. — Matka tymczasem powróciła do Medjolanu celem doglądania mieszkania. Korzystając z tego, że otrzymała od córki klucze od jej mieszkania, postanowiła pewnego wieczoru przekonać się, jak zachowuje się jej zięć w czasie nieobecności żony. Uważając na to, aby jej nikt nie widział i nie słyszał, wślizgnęła się do domu swojego zięcia i otworzyła posiadanym kluczem drzwi mieszkania.

Przypuszczenia teściowej co do wiarołomności zięcia zostały — jak zdawało się jej, stwierdzone. W momencie bowiem gdy stała jak cień pod drzwiami jego pokoju sypialnego, usłyszała jego rozmowę z jakąś osobą, przed którą skarżył się na swą samotność, brak towarzystwa, przyczem powtarzał niejednokrotnie: „ach moja najdroższa“.

Tego już było za dużo dla starszej pani, nie mogąc więc pohamować swego gniewu, zaczęła z całych sił walić pięściami w zamknięte drzwi, przyczem wołała:

— Ach ty łajdaku, burzycielu ogniska domowego, otwórz natychmiast, w przeciwnym bowiem razie sprowadzę policję.

W międzyczasie ucichła rozmowa w sąsiednim pokoju, ktoś biegał tu i tam, otwierał szuflady.

Wkrótce nastąpiło rozwiązanie zagadki, i to wcale nie po myśli starszej pani. Na hałas przez nią wszczęty zbiegli się mieszkańcy domu, a przypuszczając, że coś nie jest w porządku, sprowadzili też policję. Ta z największą ostrożnością weszła do mieszkania i zwróciła się do starszej pani z prośbą o wyjaśnienie. W tym momencie otworzyły się drzwi od sypialni i ukazał się w nich mężczyzna w pidżamie z rewolwerem w ręku. W tym momencie jego teściowa rzuciła się z niesłychaną furją na niego i wtargnęła do pokoju. Ku olbrzymiemu jej zdumieniu nie znalazła jednak żadnego śladu bytności obcej kobiety. Zagadka wnet wyjaśniła się. Zięć jej rozmawiał właśnie przed chwilą telefonicznie ze swą żoną. Gdy usłyszał harmider przed swymi drzwiami, przerwał natychmiast rozmowę i wyciągnął rewolwer, w przypuszczeniu, że jakaś osoba niespełna zmysłów wtargnęła do jego mieszkania. Nie trzeba dodawać, że zawstydzona teściowa natychmiast oddaliła się i od tego czasu nie próbowała już nigdy występować w roli detektywa, a nawiasem mówiąc nie mogła też więcej patrzeć na swego zięcia...